Nr. 279. We Lwowie Sobota dnia 5. Grudnia 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 5 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.
Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11. J. Danneberg, II. Praterstrasse 3; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor.—**Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Z obrad izby posłów.

Wiedeń 4. grudnia.

Wczoraj w izbie posłów dokończono dyskusyę nad nagłym wnioskiem Dworzaka o zniesienie § 14 a następnie w głosowaniu nagłość tego wniosku odrzucono.

W dyskusyi wczorajszej zabierał głos prezes Koła polskiego p. Jaworski, a przemówienie jego stało się następnie punktem polemiki wielu innych mowców i dlatego podajemy je w obszerniejszem streszczeniu.

Po Chocu, którego przemówienie wczoraj notowaliśmy, mówił p. Kathrein oświadczając się przeciw wnioskowi Dworzaka, ponieważ wniosek ten nie ma innego celu, jak tylko tamowanie obrad w izbie, potem mówił p. Bareuther imieniem wszechniemców i oświadczył, że dla nich każdy środek, dążący do zniesienia § 14 jest dobry i dlatego go za wnioskiem Dworzaka głosować będą, a potem zabrał głos p. Jaworski.

P. Apolinary Jaworski powiada, że zanim złoży oświadczenie imieniem Koła polskiego, chce poczynić niektóre uwagi, które są wprawdzie wyrazem jego osobistego przekonania, ale o których nie wątpi, że są również wyrazem zapatrywań członków Koła polskiego. Dnia 17 października zebrała się izba. a jeżeliby kto zadał sobie pytanie, co przez ten czas izba uczyniła, a właściwie czego nie uczyniła, to każdego, kto poważnie myśli o parlamencie, musi przejąć, nie powiem uczuciem wstydu, ale własnego niezadowolenia. Jeżeli który z posłów w czasie od odroczenia izby do ponownego jej zwołania, chciałby stanąć przed wyborcami i zdać sprawę z czynności ubiegłej sesyi. to nie zazdroszczę mu tego. (Potakiwania.) Gdyby który z wyborców postawił mu pytanie, co zrobiliście, to nie mógłby mu nic innego odpowiedzieć, jak tylko to, że nic nie robiliśmy, ale są stenograficzne sprawozdania z posiedzeń izby, a w nich zawarte nader piękne mowy, jakie przez dwa tygodnie wypowiadaliśmy w sprawie oświadczenia rządu. Znajduje się między innemi także wielka mowa, która jednakże nie mogła być dobrze oddaną, ponieważ nikt jej nie słuchał i nikt nie rozumiał. Jest to mowa posła dr. Baxy. (Potakiwania).

P. Choc woła: Jako Słowianin nie powinieneś pan tak mówić.

P. Jaworski: Mówię tak, jak nakazuje mi moje przekonanie.

P. Choc: Słowianin nie powinien tak mówić! (Protesty i wołania: spokój! z ław polskich.)

P. Jaworski: A więc ta mowa zawartą jest w protokołach stenograficznych i to biedny wyborca w czasie przedświątecznym może sobie o głodzie i chłodzie przeczytać, a protokoły te dadzą mu obraz naszej akcyi parlamentarnej (oklaski). Praktycznem potwierdzeniem tego, co mówię. to choćby onegdajsze posiedzenie izby, które trwało przeszło 9 godzin. Pierwszą część jego zajęło odczytywanie wpływów", a drugą mowa p. Baxy, której — jak już podniosłem — ani nie słuchano, ani nie rozumiano.

P. Choc woła: Co pana to obchodzi? (Wołania Spokój! na ławach polskich!) P. Choc: I to jest naród słowiański! Wstydźcie się panowie!

Prezydent wzywa p. Choca do porządku.

P. Choc: To jest stronnictwo, które rząd centralny popiera i jest sługą każdego rządu. Polacy niechaj się wstydzą! (Protesty i okrzyki wśród Polaków.)

P. Jaworski: A jeżeli się zważy, co w tym czasie uczyniło się w tej izbie dla interesów ludności, jeżeli dalej zwróci się uwagę na koszty, które z tem są połączone, to trzeba faktycznie się zdumiewać, jak do tego przyjść mogło, że zapomina o wszystkiem tem właśnie ten poseł, który w pierwszym rzędzie obowiązany jest dbać o dobro swych wyborców.

A podnieść należy. iż dzieje się to w czasie, kiedy gotowym jest szereg przedłożeń niecierpiących zwłoki. przypomnę tu tylko wygotowaną już ustawę o należytościach za podwody, żywo obchodzącą najbiedniejszych z biednych. Lecz i ta nawet ustawa nie może tu być załatwioną. Wszystkie argumenty do serca i rozsądku nic nie skutkują. albowiem tu wziął górę jeden jedyny argument, który hr. Dzieduszycki w swej mowie słusznie nazwał: argumentem justamentu. Jeśli tak dalej pójdzie, to stracimy w ogóle wszelki kontakt z ludnością (Głosy: Bardzo słusznie). Aby nie spotkać się z zarzutem, że poruszam sprawy, nad któremi się nie zastanawiałem, oświadczam, że uczynię wniosek, aby na porządku dziennym przyszłego posiedzenia ustawa o należytościach za podwody postawioną była jako punkt pierwszy.

P. Iro woła: Ekscelencyo! a co będzie z prowizoryum budżetowem?

P. Jaworski: Teraz muszę jeszcze jedno oświadczyć. Już kilkakrotnie zaznaczałem usiłowania nasze dla umożliwienia normalnego toku obrad i zajęcia się pozytywną pracą, dlatego też potępiamy i zwalczamy wszystko co temu stoi na przeszkodzie. Wniosek nagłący, stojący na porządku dziennym. uważamy za przeszkodę do normalnej pracy parlamentarnej, uważamy go za środek obstrukcyjny (potakiwania), tembardziej. że ten sam przedmiot w sprawozdaniu komisyi konstytucyjnej stoi na porządku dziennym obrad jako punkt pierwszy i nie można w formie wniosku nagłącego sprawy tak ważnej załatwiać. Do tego potrzeba normalnych obrad. Wskutek tego oświadczam, iż Koło polskie głosować będzie przeciw nagłości wniosku.

Na wniosek p. Steinwendera dyskusyę zamknięto, a mowcami generalnymi wybrano p. Rybę *pro* a p. Pernerstorfera *contra*.

P. Ryba podnosi. iż przedewszystkiem chce uczynić zadość smutnemu obowiązkowi dania odprawy wywodom prezesa Koła polskiego. Nie potrzebujemy — mówi — nauk co do naszej taktyki, jaką stosujemy w naszej polityce. Kto siedzi przy pełnym stole, temu łatwo uderzać w ton umiarkowania. Mowca wskazuje na nieusprawiedliwione stosowanie §. 14. i nazywa go piętnem na czole konstytucyonalizmu. Żali się na ucisk Czechów, usprawiedliwia obstrukcyę i powiada, że Czesi póty nie ustąpią, póki nie będą mieli zagwarantowane takie istnienie, jakie mają inne narody.

P. Pernerstorfer podnosi, że w tym słabym parlamencie nic nie można uczynić. Stronnictwo mowcy jest za zniesieniem §. 14, ale jest przeciwnem wnioskowi Dworzaka, bo on do niczego nie doprowadzi. Socyaliści mają na oku poważne cele i nie dadzą się nadużyć do żartów takich, jakim jest ten wniosek. Żartem bowiem jest to, że Czesi. którzy domagają się utworzenia na podstawie §. 14. wszechnicy czeskiej na Morawach, czynią równocześnie wniosek o zniesienie tego paragrafu.

Nastąpiły sprostowania faktyczne.

P. Dworzak polemizował z wywodami p. Jaworskiego. Podniósł iż stronnictwo mowcy przez obstrukcyę dąży do zbawienia państwa. Czesi nie chcą wegetować, lecz pragną żyć i swobodnie oddychać. Ubolewa, że właśnie p. Jaworski nazwał politykę Czechów polityką justamentu i że tak sędziwy polityk uczynił ten zarzut w chwili, gdy Czesi prowadzą walkę nietylko o prawa dla siebie, ale i dla Polaków i wszystkich innych narodów słowiańskich.

Na wniosek p. Choca odbyło się głosowanie imienne, w którem nagłość wniosku odrzucono 135 głosami przeciw 70. Czesi głosowali słowem „ano" (tak), przeciw czemu Niemcy podnieśli protest. P. Stein zawołał „yes", co w izbie wywołało wesołość.

Galicya w budżecie 1904.

Wiedeń 3. grudnia.

Ministeryum handlu.

Organizm austr. ministeryum handlu jest ze wszystkich dziwów najdziwniejszem dziwem.

Właściwie bowiem w rubrykach tego ministeryum znajdujemy wszystko to, czego nie ma w rubrykach innych ministeryów; a więc i handel i komunikacya i budowy kanałów i regulacya rzek i poczty i statystyka wszelkich działów i budowy portów morskich et tutti quanti.

Ogół wydatków na rozmaite cele ministeryum wynosi

	w r. 1903	1904
	k o r o n	
	134,310.860	138,264.970
ogół dochodów	133,868.640	135,393.810

gdy więc rozchody wzmogły się o sumę blizko 4 miliony koron, dochody wzrosły o półtora miliona.

Motywa preliminarza budżetowego wykazują, że wzmogły się wydatki:

	o k o r o n
na cele patentów	12.500
na popieranie przemysłu	25.600
na statystykę	42 000
na inspektorów przemysłowych	37.300
na służbę cechowniczą	13.140
na służbę zdrowotną portową i morską	64.760
wreszcie na zakłady pocztowe i telegraficzne	2,765.950

We wszystkich tych wielkich dziełach partycypuje Galicya bardzo skromnie, a przynajmniej nieuchwytnie z preliminarza budżetowego.

Wydatki na centralny zarząd

w r. 1903	1904
k o r o n	
831.300	863.600

Dyferencya powstała wskutek nieznacznego powiększenia personalu (o jednego radcę sekcyi i trzech minist. koncepistów). Pomijam wydatki na urzędy patentów i przywilejów, na służbę portową i służbę wodną. Z tego ostatniego działu nadmieniam tylko, że na rok 1904 na wstępne roboty kanałów spławnych nie wstawiono żadnych subsydyów, (w roku 1903 kwota 800.000 kor.) na subwencyę dla mieszanej komisyi Prutowej wstawiono kwotę 25.000 franków tyle, co w r. 1903.

Na cele statystyki przeznaczono:

Statystyka handlowa	1,014.6650 k
Statystyczne biuro pracy	196.390 „
Inspektorat przemysłowy	565.270 „

Poczty, telegrafy i telefony.

W y d a t k i z w y c z a j n e:

	Preliminowano w r. 1903	1904
na administracyę	72,641.400	74,849.410
Koszta ruchu	36,431.800	38,281.000

Powiększenie wydatków administracyjnych powstało przeważnie wskutek wyższej

dotacyi personalu urzędniczego o	428 840 k.
manipulantek poczt. i telegr. o	204.000 „
personalu pomocniczego o	583.000 „
służby pomocniczej o	555.000 „
i wynagrodzenia czasowo przyjętych sił pomocniczych o	200.000 „
wreszcie wynagrodzenia pocztmistrzów o	99.000 „

tudzież pomniejszych pozycyj. odnoszących się do wydatków na koszta ruchu.

W rubryce personalu służbowego w Galicyi zachodzą następujące zmiany:

	1903	1904
	k o r o n	
Urzędnicy i służba przy dyr. poczt.	4,811.000	4,849.680
Manipulantki	209.900	236.100
Pocztmistrze	566.000	578.0 0
Wogóle służba ruchu	7.871.500	8.180 480
zaś koszta ruchu	1.460.0 0	1,553.500
W y d a t k i n a d z w y c z a j n e:		
Budowa nowych linij:		
telegr. i pneumatyczn.	612 000	550.000
telefonicznych	1,800 000	1,800.000

Pozycye te wymienione pauszalnie ani w preliminarzu, ani w tabeli. ani w motywach nie wymieniają linij, które rząd zamierza budować. Lękam się bardzo, że nigdy więcej nie był na czasie apel do p. Seferowicza, Piętaka i Koła polskiego... *Caveant consules.*

Niech mi wolno będzie powtórzyć z motywów preliminarza następujące daty

dochodów	z telegrafów	i telefonów
W r. 1899	10,564,630	5.308.120
1900	10,539 860	5.733 400
1901	10,448.930	5,998.400
1902	11,050.110	6,497.550

Pocztowe kasy oszczędności.

	1903	1904
ogólne wydatki tego działu wynoszą	5,755.200	6,057.800
zaś dochody	10,721.500	11,156.300
a więc czysty dochód	4,966 300	5,098.500

Cyfr dotyczących ruchu poczt. kas oszcz wedle krajów koronnych preliminarz nie zawiera.

Juliusz Giżowski.

Ziemie polskie.

Z Górnego Slązka.

Redaktor *Katolika* p. A. Napieralski wydał pod tytułem „*Katolik* a centrum" w języku niemieckim broszurę, w której pisze o stosunku swoim i partyi swej do centrum w latach 1889—1903. o zamiarach swych i celach, które chciał przeprowadzić, nareszcie o powodach, które go do zerwania z centrum skłoniły.

Broszura napisana przedewszystkiem dla Niemców, jasno, logicznie, broni z jednej strony postępowania Polaków na Górnym Slązku w obec centrum, z drugiej wykazuje błędy centrowców, którzy dali się porwać szowinistycznym zapatrywaniom, od wyborców polskich wymagali wszystkiego, uważając to za ich obowiązek, a w zamian nie dawali i dać nawet nie chcieli niczego absolutnie

P. Napieralski rozbiera nasamprzód pytanie, rzucane bardzo często przez Niemców, czy Górnoślązacy są rzeczywiście Polakami lub do jakiej innej mieliby należeć narodowości? Odpowiada na nie bardzo jasno. Za Niemców nikt ich nie miał i mieć nie może; są wprawdzie poddanymi pruskimi i do pruskiego przynależą państwa — ale narodowości pruskiej nie ma i z tego powodu do niej zaliczać się nie można. Pomimo więc całego wstrętu i obawy Niemców w uznaniu ludu górnośląskiego jako Polaków, nie można ich do jakiejkolwiek innej narodowości przydzielić, trzeba ich za Polaków uznać. a uznawszy ich za takich. wszelkie prawa, które z tego wynikają, szanować, praw tych bronić.

Centrum nie zrobiło pod tym względem nic a nic.

Interesów religijnych ludu górnośląskiego nie broniło dostatecznie. nie uwzględniając języka polskiego przy nauce religii.

Interesów narodowych nie uwzględniało wcale. Nie starało się zupełnie o materyalne interesa ludu górnośląskiego, a mianowicie nie pomyślało o zakładaniu żadnych towarzystw robotniczych, żadnych towarzystw lub kółek rolniczych, żadnych towarzystw rzemieślniczych. bo te wszystkie, które broniły lub bronić miały interesów robotnika, rolnika, rzemieślnika były towarzystwami niemieckiemi, w których Górnoślązak się niemczył, a to go oburzało i do towarzystw tych z tego powodu należeć nie chciał.

O oświacie górnośląskiego ludu polskiego centrum nie myślało wcale, polityczne uświadomienie uważało za zbyteczne, uważając się za naturalnych opiekunów katolickiego polskiego ludu górnośląskiego, zrobić dla niego centrum nic nie chciało. Miał to być tylko silny ale martwy filar podporu na Slązku.

Tak stały rzeczy. kiedy w roku 1889 p. Napieralski objął redakcyę *Katolika*. Znając potrzeby i interesa ludu, bronił ich gorąco, tak gorąco, że zjednał sobie serca całego tego ludu, stanął z pismem swem do walki z germanizacyą, stanął w obronie narodowości, wiary i interesów materyalnych tego ludu, a mając nadzieję, że w centrum znajdzie poparcie słusznych swych żądań, do niego się przyłączył, popierał je i starał się w ten sposób wyjednać dla górnośląskiego ludu wszystko to, czego rzeczywista potrzeba była. Żądaniem kategorycznem partyi *Katolika* było, aby lud polski, polscy posłowie reprezentowali, polscy posłowie, będący równocześnie członkami partyi centrowej.

Szczere i uczciwe zamiary p. Napieralskiego centrum lekceważyło, aż przyszedł czas, w którym młodzi ludzie z samego Górnego Slązka pochodzący. oburzeni postępowaniem centrowców i nie pochwalający polityki p. Napieralskiego, który opierał obronę interesów górnośląskiego ludu na sojuszu z centrum — nowy kierunek całemu ruchowi nadal zakładając pismo, *Górnoślązaka*, w którem z góry ogłosili zerwanie wszelkich stosunków z centrowcami i rozwinęli agitacyę, by lud sam stanął do walki i sam o własnych siłach bronił praw swoich. Napieralski nie pochwalał tego ruchu; chciał bronić praw ludu górnośląskiego, ale chciał iść drogą pewną i oprzeć się na sojuszniku silnym a uczciwym. Z centrum nie zerwał. Wszystkie uczciwe zamiary jego rozbiły się jednakże o butę niemiecką, która z wzrastającym narodowym szowinizmem zaślepiła centrowców śląskich. Podczas ostatnich wyborów łączność pomiędzy Polakami a centrowcami. którzy uwzględnić nie chcieli najsłuszniejszych żądań, zerwaną została.

A teraz cóż więc stanie się? — pyta pan Napieralski w końcu swej broszury. Czyż rzeczywiście pomiędzy centrum a polską ludnością ma zawrzeć walka, która obu stronom ogromne tylko szkody przynieść może? Czyż dawni sojusznicy mają pracować na korzyść trzecich. wrogich im żywiołów? Czyż niema innej już drogi wyjścia? — „Jest" — odpowiada: potrzeba tylko rozsądku i sprawiedliwości w ocenianiu stosunków. Partya katolicka powinna rządzić się zasadami katolickiego kościoła i pozbyć się wszystkiego, coby jej ten charakter odejmowało, powinna być sprawiedliwą dla słusznych żądań katolików Polaków, powinna się pozbyć hakatystycznych dążności, a zgoda byłaby możliwą.

Sprawy zagraniczne.

Z parlamentu niemieckiego.

Mowa tronowa — którą, jak wczoraj nasze telegramy doniosły, odczytał w zastępstwie cesarza kanclerz hr. Buelow, otwierając sesyę parlamentu niemieckiego — wyraża przedewszystkiem podziękowanie cesarza za współczucie. okazane mu z powodu jego choroby, zaznacza dalej pomyślny wpływ stosunków ekonomicznych na finanse państwa, stwierdza, że celem utrzymania równowagi budżetowej koniecznem będzie zaciągnięcie nowej pożyczki. Dalej podnosi, iż rozpoczęły się już rokowania w sprawie nowych traktatów handlowych i stwierdza, że państwo niemieckie utrzymywało dobre i przyjazne stosunki ze wszystkiemi innemi mocarstwami. W kwestyi macedońskiej podnosi mowca, iż rząd przyczyni się do tego, aby istniejące zawikłania zostały usunięte i by tam nastąpił spokój. Cesarz mógł również wymienic osobiście zdania ze swymi sprzymierzeńcami w Rzymie i Wiedniu, jak również z zaprzyjaźnionym monarchą rosyjskim, przyczem stwierdzono obopólne życzenia i dążenia do utrzymania pokoju. W końcu wylicza mowa rozmaite przedłożenia, które rząd wniósł do parlamentu.

Skład stronnictw w obecnym parlamencie jest następujący: Najliczniejszem jest stronnictwo centrum, które ma 100 członków; następuje stronnictwo socyalistyczne (81), wolnokonserwatywne (52), narodowo liberalne

5

Wszewołod Garszyn.

Obłąkany.

(Dokończenie.)

— Inni go nie widzieli. Ale ja zobaczyłem go. Czyż mogłem mu pozwolić żyć dalej. Lepiej mi umrzeć.

I leżał wyczerpany, osłabiony tą walką ze swoim fantomem.

Rano znalazł go dozorca na pół nieżywego. Ale wkrótce podrażnienie go podniosło. Wyskoczył z łóżka i począł biegać po całym szpitalu, rozmawiając ze sobą i wygłaszając do innych chorych niezrozumiałe mowy.

Nie pozwolono mu pójść do ogrodu. Lekarz zauważył, że waga jego ustawicznie się zmniejsza. że nie sypia, że ciągle biega i zaordynował mu silne wstrzyknięcie morfiny. Nie bronił się. Jego idee zgadzały się przypadkowo z tą operacyą. Zaraz po tem usnął.

Gdy się obudził, leżał długi czas spokojnie, jak oszołomiony. Przestał nawet myśleć o tym drugim kwiecie, który jeszcze zerwać musi.

Ale zerwał go w trzy dni później. w oczach dozorcy, który nie miał czasu temu przeszkodzić. Dozorca pobiegł za nim. Chory z głośnym okrzykiem tryumfu pobiegł do budynku, wpadł do swego pokoju i ukrył kwiat na piersiach.

— Dlaczego zrywasz kwiaty — zapytał go dozorca, który aż tu za nim dobiegł.

Ale chory, który leżał już na łóżku, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, począł mówić takie dziwne rzeczy, że dozorca wzruszył ramionami, zdjął mu z głowy czapkę z czerwonym krzyżem, którą chory jeszcze miał na głowie i odszedł.

A chory rozpoczął teraz na nowo walkę ze swoim fantomem. Czuł, że złe wysuwa się z kwiatu w wężowych, pełzających splotach, że te sploty owijają go, duszą i przenikają do jego ciała. Płakał i modlił się do Boga. Potem znowu przeklinał swego wroga.

Pod wieczór kwiat był już zwiędnięty. Chory podeptał zczerniałe listki, starł je nogami, a potem pozbierał troskliwie wszystkie okruchy i zaniósł do izby kąpielowej. Tam rzucił je do pieca, pełnego płonących węgli i obserwował. jak jego wróg najpierw zasyczał, potem się skurczył i zaraz zamienił się w szczyptę delikatnego, białego popiołu. Dmuchnął nań i ani śladu z kwiatu nie pozostało.

Na drugi dzień pogorszył się stan chorego. Twarz jego nabrała koloru ołowiu. policzki zapadły oczy płonęły. Chodził jednak dalej bez ustanku po całym budynku. tylko że jego kroki bywały już chwiejne i często się potykał Mówił bez końca.

— Nie chciałbym chwytać się gwałtu — mówił prymaryusz do asystenta

— Ale musimy mu przerwać. Dzisiaj waży on zaledwie 93 funtów. Jeżeli tak dalej pójdzie, umrze do dwóch dni.

Prymaryusz zamyślił się.

— Morfina? Chloral? — pytał.

— Wczoraj morfina już nie działała.

— No, więc każ go pan związać Wątpię, czy jest możliwość jego wyleczenia.

VI.

Chory został związany. Leżał na łóżku w kaftanie bezpieczeństwa, przywiązany pasami do poręczy. Jego szalona ruchliwość jednak się nie zmniejszyła; przeciwnie, niepokój jego wzrósł jeszcze. Całemi godzinami kręcił się uporczywie, usiłując wydobyć się z więzów. Aż naraz, gdy dobywając wszystkich sił targnął sobą, pękł jeden pas i uwolnił nogi chorego Potem wysunął się już łatwo i ze związanemi kaftanem rękami począł biegać po pokoju, wydając ze siebie dzikie, bez związku okrzyki

— O, aby cię!... zawołał wchodzący dozorca. — Jaki dyabeł pomógł tobie? Grzegorz! Iwan! Chodźcie tu a prędko, bo waryat się rozwiązał.

We trójkę rzucili się na chorego i rozpoczęła się walka, nużąca dla napastników. pełna męki dla broniącego się człowieka, który wytężał resztki swych sił. Wreszcie zmogli go. rzucili na łóżko i skrępowali go jeszcze silniej, niżeli przedtem.

— Nie wiecie, co czynicie zawołał chory zdławionym głosem — Zabijacie siebie. Dostrzegłem trzeci, właśnie rozwijający się kwiat. Teraz już zapewne się rozkwitł. Dozwólcie mi dokonać czynu. Muszę go zabić, zabić, zabić! Potem wszystko będzie wypełnione, wszystko uratowane. Posłałbym was, ale tylko ja mogę tego dokonać. Wy zginęlibyście za samem jego dotknięciem.

— Milcz pan, milcz — rzekł starszy dozorca, który przyszedł i stanął przy jego łóżku.

Chory nagle zamilkł. Postanowił dozorców oszukać. Przez cały dzień pozostał związanym. Wieczorem przyniósł mu dozorca jedzenie, ale go nie rozwiązał. Chory pozostał na noc związany, a nadto dozorca przyniósł sobie siennik i ułożył się obok jego łóżka. Za kilka minut dozorca zasnął.

Chory zaś wziął się natychmiast do pracy. Zgiął się całem ciałem, aby tylko mógł dotknąć się żelaznej krawędzi łóżka. I o tę krawędź począł trzeć rękawy kaftana tak długo, aż wreszcie je przetarł i wydobył ręce, potem szło mu już łatwiej. Ze zręcznością nieprawdopodobną rozwiązał węzły i był wolny. Chwilę wsłuchiwał się, czy dozorca śpi, lecz ten spał snem kamiennym. Chory ostrożnie po cichu wysuwał się z łóżka i podszedł po drzwi. Drzwi były jednak zamknięte. Klucz znajdował się prawdopodobnie w kieszeni dozorcy, lecz chory nie odważył się przeszukać jej z obawy, aby nie zbudzić śpiącego. Postanowił wydobyć się przez okno.

Noc była spokojna, ciepła i ciemna. Okno było otwarte i przez nie widać było migocące na niebie gwiazdy. Chory spoglądał na nie, rozpoznał znane sobie gwiazdy i cieszył się, że one go rozumiały i z nim współczują. Zdawało mu się, że te promienia, które do niego dochodziły, wysyłały one umyślnie dla niego, aby go zachęcić i jego szalone postanowienie potęgowało się w swoim uporze. Ale trzeba było wyrwać lub odgiąć grube kraty żelazne u okna, potem prześliznąć się przez wąski otwór, aby dostać się na zamkniętę uliczkę a potem przebyć jeszcze wysoki mur ogrodowy. I dopiero potem odbędzie się ostatnia walka. I może już umrzeć. Będzie mu to obojętnem.

Próbował rękami zgiąć kraty, ale żelazo oparło mu się. Wziął więc grube rękawy swego kaftana bezpieczeństwa, skręcił z nich linę, zawinął ją około kraty i uwisnął na niej całem ciałem. Nogami zaparł się o ścianę i dobywając wszystkich sił, szarpał kratę. Po długiej chwili żelazo wygięło się, jeden pręt wyskoczył z muru i utworzył się wąski przesmyk. Przecisnął się przez niego, kalecząc sobie plecy, łokcie i nogi i upadł na uliczkę, pomiędzy zielska. Zerwał się szybko i stanął przed murem, który mu przebyć przyszło.

Na okół była cisza. W oknach szpital-

(50), wolnomyślne stronnictwo ludowe (21), wolnokonserwatywne (19), Koło polskie (16), antysemickie (11), wolnomyślne zjednoczenie (10), welfickie (7), stronnictwo demokratyczno-ludowe (6), alzackie (6), lotaryngskie (4), związek chłopski (3), jeden duńczyk i 7 „dzikich“, to jest nie należących do żadnego stronnictwa.

A więc godzą się?

Jeszcze wczoraj zdawało się, że angielskie doniesienia o strasznem napięciu między Rosyą a Japonią polegają na prawdzie, że zatem lada chwila pojawi się, zwiastujące wojnę, ptactwo w postaci ultymatów. Dzisiaj nagle spada wiadomość, że pomiędzy Rosyą a Japonią przyszło już do ugody. Wiadomość ta nie jest urzędową, wymaga przeto potwierdzenia, Agencya korespondencyjna „Associated Press“ donosi z Paryża, że Rosya i Japonia rzeczywiście zgodziły się na podstawy traktatu, regulującego sprawę wschodnio-azyatycką; a że regulacyę tę poparły przyjacielskie przedstawienia Francyi i Anglii.

Podstawa traktatu ma być następująca: Rosya uzna zawarte między Japonią a Koreą konwencye z r. 1896 i 1898, mocą których Japonia różne prawa w Korei sobie zapewniła, między innemi utrzymanie załogi w Soeul (stolicy Korei), Japonia zaś uznaje traktat między Rosyą a Chinami co do Mandżuryi zawarty; a jakkolwiek tego wyraźnie nie oświadczono, zdaje się, że zgodzono się na „wrota otwarte“ dla wszystkich mocarstw, tudzież na nietykalność obszaru Chin i Korei.

Telegram ten dodaje, że podczas pobytu hr. Lamsdorfa w Paryżu Delcasse, korzystając z tej sposobności wskazał, iż Francya w swoim interesie pragnie pokojowego załatwienia trudności wschodnio-azyatyckich ale oraz zapewnił, że jakkolwiek tam się rzeczy obrócą, stanowisko Francyi względem Rosyi żadnej na ogół nie dozna zmiany. Hr. Lamsdorf miał odpowiedzieć, że polityka rosyjska do spokojnego załatwienia dąży. Dalej powiada telegram, że tymczasem Anglia wystąpiła w Tokio z przedstawieniami.

Poseł japoński w Londynie, wicehr. Hayaski, oświadczył pewnemu redaktorowi, że mu o tej rzekomej namowie japońsko-rosyjskiej nic nie wiadomó, wszelako — dodał, nie zachodzi nic takiego, coby przeciw prawdopodobieństwu owej wiadomości przemawiało; zresztą rząd japoński z pewnością go zawiadomi, skoro jakaś pewna umowa zawartą zostanie.

Co zaszło takiego, iż rząd rosyjski — przynajmniej na razie — się cofa? Może to nam poniekąd wyjawi wiadomość, którą berlińska *Nationalztg.* otrzymała z Petersburga. Według niej są tamtejsze rosyjskie koła dyplomatyczne przygnębione, rzekomo z powodu wywiadów kilku członków tamtejszej dyplomacyi zagranicznej co do wewnętrznego położenia Rosyi. Otóż ma tam panować takie wrzenie, że bez smutnych niespodzianek zima zapewne nie minie. A że zasięgnięte wywiady są uważane za pewne, wynika już z tego, że rozmaici ambasadorowie gabinetom swoim urzędowo je przedstawili,

Tymczasem w Japonii kipi. Jutro zbiera się parlament japoński. Na onegdajszej naradzie stronnictwa postępowego uchwalono rezolucyę, ganiącą ostro przewlekanie rządu i oświadczającą, że utrzymanie pokoju w Azyi wschodniej wymaga ustąpienia Rosyan z Mandżuryi i otwarcia głównych portów mandżurskich dla handlu świata. Nawet przemysłowe i handlowe sfery japońskie są za zdecydowaną polityką wobec caratu, który nie odpowiada na notę japońską — milczenia tego dłużej znieść nie podobna. Naród japoński żąda wysłania ultymatu do Rosyi, gabinet jednak nie daje się porwać, licząc na utrzymanie pokoju.

Rząd japoński zbroi się jednak — i właśnie udało mu się ogromnie spotęgować swoją flotę. W Newcastle (w Anglii) zbudowano dwa potężne pancerniki bojowe, które rząd chilijski zamówił, ale zamówienie cofnął; są więc obecnie do nabycia. Rząd angielski nie chciał ich kupić z powodu, że uzbrojone są w działa, których marynarka angielska dotąd nie posiada. Firma tedy udała się do rządu rosyjskiego.

Jeden z tych pancerników jest całkiem gotowy, odbył już próbę i mógłby zaraz wyruszyć w drogę; drugi dopiero za parę miesięcy będzie całkiem gotowy. Oba okręty posiadają chyżość 19 węzłów (jeden węzeł tyle prawie co dwa kilometry) na godzinę, mogą przy chyżości 10 węzłów zrobić 12.000 mil morskich (mila morska także prawie dwa kilometry), a w razie potrzeby mogą, nie nabierając nigdzie po drodze węgla, dojechać do Azyi wschodniej. Są też mocno opancerzone i posiadają nadzwyczaj silną artyleryę.

Takich pancerników Rosya nie posiada i gdyby je nabyła, to flota rosyjska dorówna łaby japońskiej. Jak się to stało, nie wiadomo, ale dzisiaj donoszą, że zakupiła oba Japonia. Według zasad międzynarodowych musiałyby te okręty odpłynąć z Anglii przed wypowiedzeniem wojny, gdyż inaczej musiałaby je Anglia przytrzymać. Nie mogłyby też w czasie wojny zawijać do stacyj węglowych po węgiel.

Czas odnowić przedpłatę
na
miesiąc Grudzień.

Kronika.

Lwów, dnia 4. grudnia 1903.

Kalendarzyk.

W sobotę 5 grudnia Sabby Op — Gr. kat. Fyłymona. — Kal. słow. Spitosława.
Wschód słońca 7·40, zachód 4·0.
W niedzielę 6. grudnia Mikołaja. — Gr. kat. Amfyłokija. — Kal. słow. Jarogniewa.
Wschód słońca 7.41, zachód 4·0.
W poniedziałek 7. grudnia Ambrożego — Gr. kat. Ekateryny. — Kal. słow. Ludomyśla.
Wschód słońca 7·42, zachód 4·0.

— **Minister spraw zewnętrznych** Agenor hr. Gołuchowski powrócił do Wiednia ze swoich dóbr Skała.

— **Drugi wiceprezydent Krakowa.** Na tajnem posiedzeniu rady miejskiej dokonano wczoraj wyboru drugiego wiceprezydenta miasta. Wybrany został na 68 głosujących 46 głosami p. Michał Chyliński, redaktor *Czasu* i wiceprezes tow. dziennikarzy polskich.

P. wiceprezydent Chyliński złożył przysięgę w ręce p. prezydenta a następnie przemówił w te słowa: Objąwszy urząd II. wiceprezydenta miasta, składam serdeczne podziękowanie za zaszczytny wybór i zapewnienie, że powierzone sobie obowiązki będę się starał spełniać z całą sumiennością i gorliwością. Do tego dodać jeszcze chcę słów kilka ze względu na moje stanowisko polityczne. Otóż stwierdzam, iż uważałbym za rzecz w wysokim stopniu szkodliwą, aby do administracyi miejskiej, do służby miejskiej, znajdywały przystęp lub na nie wpływały jakiekolwiek prądy polityczne i partyjne.

Dlatego też oświadczam, iż w działaniu publicznem i w swojej zawodowej pracy dziennikarskiej pozostanę wierny swoim zasadom politycznym i swojemu obozowi politycznemu, ale do administracyi miejskiej, do służby miejskiej, ducha politycznego lub partyjnego nigdy nie wniosę. Mniemam, iż nad falą bieżącyeh sądów i opinij, nad rozłamem politycznych stronnictw lub społecznych doktryn, w naszej radzie i w naszym zarządzie miejskim winny górować miłość i dobro miasta, oraz potrzeby i życzenia wszystkich jego obywateli i wszystkich warstw naszego społeczeństwa.

Nie wątpię, że wszyscy pamiętamy o tem a ja mam z dniem dzisiejszym obowiązek ten usilniej pamiętać, iż zadaniem naszem jest nietylko stać na straży pełnej chwały przeszłości miasta. ale także rozwijać ciągłą i wszechstronną pracę nad zapewnieniem mu jak najświetniejszej przyszłości i czuwać troskliwie nad tem wszystkiem, co stanowi siłę i treść naszego samorządu miejskiego. Jest to pole, na którem współdziałanie wszystkich jest koniecznem, a gdy właśnie na tem polu łączy nas cała suma wspólnych uczuć, interesów i dążeń, przeto to współdziałanie i wzajemne porozumienie i wyrozumienie nie powinno być trudnem. Przytoczonych myśli gorliwym rzecznikiem pozostanę na tem nowem stanowisku, które obejmuję, posłuszny wezwaniu większości tej prześwietnej rady. (Oklaski).

— **Z uniwersytetu Jagiellońskiego.** Cesarz nadał prywatnemu docentowi uniwersytetu krakowskiego, doktorowi Leonowi Marchlewskiemu, tytuł nadzw. profesora.

— **Ks. biskup Wałęga** — jak donosiliśmy wczoraj — wydał kurendę, w której ponawia rozporządzenie swego poprzednika ks. Łobosa i zakazuje bezwzględnie wszystkim (prócz księży) czytanie *Przyjaciela Ludu.* Otóż zakaz ten stosuje się też do *Naprzodu*, *Prawa ludu*, *Latarni*, ks. biskup „nie myśli też zmieniać lub odwoływać zakazu, wydanego przez biskupów, a odnoszącego się do *Wieńca i Pszczółki*, dopóki i inni biskupi tego nie uczynią“.

— **Nowy sąd powiatowy.** *Wiener Ztg.* ogłasza, rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości wprowadzające nowy sąd powiatowy w Podkamieniu i ustanawiające okręg tego sądu.

Kronika lwowska.

= **Nabożeństwo za poległych.** Dzisiaj o godzinie 9 rano odbyło się w kościele OO. Karmelitów uroczyste nabożeństwo żałobne za bohaterów. poległych w wojnie narodowej r. 1831. Mszę św. odprawił ks. prowincyał OO. Karmelitów. Po nabożeństwie zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę“.

= **Z Magistratu.** Komisarzem konceptowym extra statum zamianowany został pan Jan Marcichowski.

= **Sprawa Dziubińskiego** została podniesioną na wczorajszem poufnem posiedzeniu Rady miejskiej. Pięćdziesięciu radnych wniosło pisemne żądanie do prezydenta. aby dla tej sprawy zwołał specyalne posiedzenie, zwłaszcza, że śledztwo sądowe nie zostało zawieszone, chodzi bowiem o wykrycie współwinnych. W sprawie tej interpelował także p. Platowski a prezydent odpowiedział, że sąd karny zażądał od prezydyum przedłożenia aktów tej sprawy, więc je przedłożono a skoro dochodzenia karne będą ukończone, prezydent zażąda od sądu aktów śledczych i przedłoży je radzie. Dr. Lisiewicz wyraził ubolewanie, że sprawa poruszoną została znowu na tajnem posiedzeniu, podczas gdy ogół obywateli domaga się natarczywie traktowania jej na posiedzeniach publicznych w myśl statutu i w tym kierunku właśnie większość radnych złożyła do rąk prezydenta wniosek odpowiedni, podpisany także między innymi przez Platowskiego. Żądał tedy zaprzestania dalszej dyskusyi aż do jawnego posiedzenia, które do trzech dni musi nastąpić. Prezydent oświadczył, że istotnie takie żądanie otrzymał i zastosuje się do niego, ale uprzedza, że dla braku aktów, które są w sądzie karnym, nie będzie mógł przedstawić dokładnego sprawozdania o defraudacyi Dziubińskiego, chyba tylko z notatek.

Dla tej sprawy zwołał prezydent posiedzenie jawne na poniedziałek.

= **Nauczyciele lwowscy.** Rada m. Lwowa na wczorajszem posiedzeniu nadała prezentę na kierowniczkę szkoły Sienkiewicza p. Maryi Lewakowskiej, zaś szkoły Issakowicza p. Antoninie Benoniówney. Na nauczycielki wydziałowe prezetowane zostały: w szkole żeńskiej św. Antoniego pp. Jarosiewiczówna i Bałabanówna, w szkole św. Elżbiety p. Semenowiczówna, w szkole Mickiewicza pp. Barewiczówna, Weiserówna i Węclewska; prezentę na nauczycielki pospolitych szkół żeńskich otrzymały: w szkole Czackiego pp. Blumenthalówna i Kikenisowa: w szkole Issakowicza p. Janowska; w szkole Mickiewicza p. Janikowska; w szkole Elżbiety p. Jasińska; w szkole Sienkiewicza p. Milska; w szkole św. Anny p. Piwernetzówna; w szkole św. Zofii p. H. Zawadzka. Przeniesione zostały pp.: Zdobnicka ze szkoły św. Marcina do św. Antoniego, Jaworska ze szkoły św. Jadwigi do szkoły im. Tańskiej, Bugnowa z Mickiewicza do Tańskiej, Woroniecka z Sienkiewicza do Tańskiej, Tatomirówna z Mickiewicza do Issakowicza, Mukaczyńska z Czackiego do Issakowicza, W. Wauiczkówna z Piramowicza do Mickiewicza, Haptmanowa z Czackiego do Mickiewicza i Fritzówna z św. Antoniego do Maryi Magdaleny. Na nauczycielki robót ręcznych zaprezentowane zostały pp. Merkowska i Ziętkiewiczówna.

= (g) **Kolej Lwów-Podhajce.** Sprawa budowy tej kolei ma dla m. Lwowa pierwszorzędne znaczenie i zupełnie zrozumiałe są starania miasta, aby budowa tej kolei — nie tangując pożytku, jaki ona przyniesie dla kraju — dokonana została w sposób, mogący przynieść miastu największą korzyść. Rada miejska uchwaliła żądać wystawienia dworca na Łyczakowie koło rogatki, w obrębie linii akcyzowej. Projekt ten doznał najprzychylniejszego poparcia stron interesowanych, mianowicie reprezentanta wojskowości i delegatów ministerstwa kolejowego, kraju i izby handlowej. Ale w jakiej formie? Wszystkie te strony godzą się na wybudowanie dworca dla nowej kolei 1) na Pohulance, 2) na kilometr od rogatki Łyczakowskiej, opodal browaru Grunda. Ztąd jednak dla miasta korzyści nie będzie. Żądanie połączenia przez Pohulankę wyszło od ministerstwa wojny, które — aby módz w danej chwili przerzucić łatwo wojsko na linie: Lwów-Podhajce, czerniowiecką, brodzką, Karola Ludwika, odnogę Winniki-Łyczaków-Pohulanka-Persenkówka Kozielniki-dworzec główny — postawiło to połączenie za niezbędny warunek. Czyby więc miasto żądało dworca na Pohulance, lub nie, dworzec stanąćby tam musiał. A zresztą, jakkolwiek interesowane strony ofiarowują dworzec nawet w ulicy Kochanowskiego, korzyści wielkich miasto ztąd nie osiągnie.

Dalej zgodziły się strony na budowę dworca na Łyczakowie. Ale w odmiennej formie. Dworzec ten ma stanąć na obszarach niedaleko browaru Grunda, a więc na kilometr od rogatki. Mówiąc nawiasem i tutaj zdaje się zachodzić chęć stosowania metody budowania dworca na milę odległości od miasta, metody, praktykowanej tylko w Galicyi przez zarządy kolejowe. Każdy, kto pojmuje, czem dla miasta i dla rozwoju przemysłu w mieście jest bliskość kolei, przyzna, że gdyby rada miasta zgodziła się na budowę dworca na Łyczakowie, tak, jak on jest dzisiaj projektowany, koło browaru Grunda, to byłby błąd nie do darowania, to byłaby wypłata 300.000 koron, któremi gmina do budowy linii Lwów-Podhajce ma się przyczynić, wprost prezentem ze strony miasta dla koncesyonaryuszów. Miasto bowiem w tym wypadku nie osiągnie żadnych korzyści, ani też przemysłu u siebie nie podniesie. Któż bowiem założy fabrykę we Lwowie, będzie za nią opłacał podatki, jeżeli będzie posiadał dogodne połączenie za miastem, gdzie będzie wolny od wszystkich opłat miejskich. Jeżeli więc miasto ma dać 300.000 kor. na nową kolej, to musi mieć z tego korzyści dla siebie, a te nastręczą się li tylko w wypadku, gdy albo dworzec stanie na linii akcyzowej na Łyczakowie, albo też niedaleko łyczakowskiej rogatki. Usunięcie wału-kolejowego na Żółkiewskiem nie wydaje się koniecznem; wystarczy dla nietamowania komunikacyi i ruchu w tamtych stronach znieść rampę na ulicy Żółkiewskiej, a zastąpić ją mostem lub tunelem. Linia projektowana w łuku przez Zniesienie i Hołosko jest również dla miasta szkodliwą z tych samych powodów, co dworzec koło Grunda.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W sobotę, dnia 5. bm. Insp. szkół śr. dr. L. German: Byron i byronizm. Zakład chemiczny uniw. Długosza 6. Pocz. o godz. 5. — Prof. dr. J. Siemiradzki: Jak powstały góry (z demonstr.) Zakład chem. uniw. Długosza 6. Początek o godz. $7^1/_2$.

= **Bezpłatne miejsca** w konserwatoryum muzycznem nadała rada m. Lwowa pp. Maryi Grodzickiej, Pelagii Sternal, Jadwidze Witkowickiej i Łucyi Zulińskiej. Jako zastępczynie ustanowiono pp. Adelę Rotter i Maryę Chowaniec.

= **Loterya gospodarska** odbędzie się podobnie, jak w zeszłych latach, także i w tym roku przed świętami Bożego Narodzenia. Cel jej dobroczynny zasługuje na jak najszczersze poparcie całego ogółu, bo czysty dochód przeznaczony jest na lwowski „Dom pracy“. Na czele tego humanitarnego przedsięwzięcia, które cieszyło się zawsze najlepszem powodzeniem, stanęła pani namiestnikowa Krystyna hr. Potocka. Wczoraj odbyło się już pierwsze posiedzenie komitetu w pałacu namiestnikowskim przy współudziale licznie zebranych pań i panów. Obecni złożyli znaczniejszą kwotę na cele loteryi. Nie można wątpić, że ogół nasz tak skory do popierania wszelkich dzieł dobrych i pożytecznych, ofiarny zwłaszcza tam, gdzie idzie o akty miłosierdzia i miłości bliźniego, pospieszy z całą gotowością, ażeby poprzeć szlachetne zamiary protektorki — i że każdy w miarę możności do powodzenia tej loteryi się przyczyni.

W zakres loteryi wchodzą: zwierzyna, ryby, drób, masło, ser, wogóle wszystkie produkty gospodarcze. Każdy dar będzie przyjęty w imieniu ubogich z wdzięcznością. Dary przyjmowane będą w pałacu namiestnikowskim pomiędzy 10. a 19. grudnia.

= **Korespondentki oszczędności** swojego pomysłu będzie demonstrował i objaśniał p. Hieronim Niegłos w poniedziałek 7. bm. o 7 i pół wieczorem w sali klubu pocztowego ul. Czarnieckiego 18. Na wykład ten zaprasza klub pocztowy kupców, przemysłowców i szerszy ogół inteligencyi.

= (g) **„Monitor“ i „Reformator“.** Pp. Leon Daniluk i Władysław Ćwikliński, skazani w procesie p. Breitera, wnieśli zażalenie nieważności.

= **Zbiegły ze Lwowa** kupiec Karol Tomaszowski, który przed trzema miesiącami przy ul. Kopernika 5 otworzył skład instrumentów muzycznych, dopuścił się znacznych sprzeniewierzeń. Trzeci już dzień z rzędu zgłasza się do policyi po kilka osób z zawiadomieniem, iż padły ofiarą oszustwa. Tomaszowski pozabierał wiele instrumentów w „komis“ i do naprawy a wśród nich znajduje się kilka skrzypiec znacznej wartości.

Kronika powszechna.

§ **Sprzedaż Berdyczowa.** Od dwóch tygodni krążyły w Berdyczowie pogłoski o tem, jakoby dotychczasowi właściciele miasta Berdyczowa, bracia Rukawisznikowie, kupcy moskiewscy, ostatecznie miasto swe sprzedali. Pogłoski o sprzedaży zdają się być tym razem prawdziwe, gdyż — jak się dowiaduje *Wołyń* z pewnego źródła — Berdyczów został istotnie sprzedany za 2 miliony rb. Kto jest obecnym właścicielem Berdyczowa, dotychczas nie wiadomo. Cała sprzedaż trzymana jest w głębokiej tajemnicy; przytem jest ona dosyć zagadkową, gdyż bracia R. sprzeciwiają się sprzedaży. Tę ostatnią okoliczność objaśnić chyba można tem tylko, że sprzedaż Berdyczowa dokonaną była właśnie przez pełnomocników braci Rukawiszników i że warunki sprzedaży wydały się właścicielom niedostatecznie korzystnymi, lub też sama cena sprzedaży zbyt niską. Ostatecznie ciekawa ta bądź co bądź sprawa nie jest na razie należycie wyjaśniona.

§ **Studenci słowiańscy w Wiedniu.** Wczoraj popołudniu odbyło się zgromadzenie, zwołane przez studentów czeskich, ruskich, staroruskich i chorwackich w sprawie zakładania uniwersytetów słoweńskich. Na zgromadzenie to przybyli posłowie: Hruby, Ploj, Barwiński i Czerny. Uchwalono rezolucyę, domagającą się założenia uniwersytetu czeskiego na Morawach, ruskiego we Lwowie, a słoweńskiego w Lublanie. Zaprotestowano także przeciw przenoszeniu katedr włoskich z Insbruku na obszar słowiański.

§ **Szczęśliwy spadkobierca.** Adwokat Andrzej Dettrich w Budapeszcie, znajdujący się w złem położeniu finansowem i mający liczne długi, otrzymał od austro-węgierskiego ambasadora w Berlinie wiadomość, że zmarł w Berlinie krewny jego bankier Dettrich i zapisał mu 60 milionów marek.

§ **Choroba cesarza Wilhelma.** Korespondent berliński *Tempsa* paryskiego zapisuje w swojej ostatniej korespondencyi wszystkie te nieuchwytne pogłoski i objawy zaniepokojenia i dochodzi ostatecznie do wniosku, że jeżeli cesarzowi nie grozi niebezpieczeństwo, to jednak istnieją powody do obaw. W kołach lepszego mieszczaństwa — powiada korespondent — panuje przypuszczenie, a często nawet zupełna pewność, że cesarz cierpi na tę samą chorobę, co jego ojciec. A w miarę, jak zbliżamy się do dworu, w kołach arystokratycznych i dyplomatycznych opinia tajna, lecz powszechna, wyrażająca się szeptami i krótkiemi uwagami, zadaje kłam nakazanemu spokojowi. Nie brak też przyczyn, które uzasadniają dostatecznie zaniepokojenie. Faktem jest, że cesarz jest niezdrów, że stan jego zdrowia budzi obawy już od trzech czy czterech lat, że wygląd jego zdradza często cierpienie. Zwrócono uwagę na to, że przy uroczystościach inauguracyjnych i przyjęciach odznaczał się zwykłą u siebie energią i stanowczością, że niekiedy bladł nagle, miewał cerę żółtą, twarz pomarańczową. Objawy te mijały, ale powracały znowu, dowodząc, że cesarz nie cieszy się zupełnem zdrowiem. Zauważono też — powiada korespondent — że cesarz od mniej więcej pięciu miesięcy nie przemawiał publicznie. Jeden z wysokich urzędników niemieckich tłómaczył to przed dwoma miesiącami poszanowaniem cesarza dla urządzeń parlamentarnych, mniemał, że nie chciał przemawiać w czasie, kiedy parlament nie jest zebrany. Korespondent tłómaczył to niepewnością, jakie stanowisko przy wyborach do parlamentu zajmie demokracya społeczna. „Przed kilku dniami — dodaje — spotkałem się znowu z tym dostojnikiem. — Omyliliśmy się obaj — mówił. — Jeżeli cesarz nie wygłaszał mów, to dlatego, że czuł się niezdrów i niewątpliwie znał swoją chorobę“. Rzeczywiście znał ją, według oświadczeń swego chirurga, conajmniej od dwóch miesięcy przed operacyą. W ciągu tych conajmniej dwóch miesięcy utrzymywano więc tajemnicę, znaną prawdopodobnie tylko 4 osobom: cesarzowi, cesarzowej, lekarzowi domowemu i prof. Schmidtowi. Były to dwa miesiące obaw. Dopiero po operacyi, gdy nabrano przekonania, że cesarzowi nie grozi niebezpieczeństwo, powiadomiono naród o chorobie cesarza. Operacya powiodła się i wykazała nieszkodliwość polipu na strunie głosowej. Ale cóż to znaczy, że pośpieszono się tak bardzo z wysokiem odznaczeniem profesora Schmidta i udzieleniem mu dymisyi w oczach opinii publicznej? Ponieważ operacya, jak stwierdzono kilkakrotnie, nie była niebezpieczna, wysokie odznaczenie świadczy, że obawy były wielkie, a zrezygnowano widocznie dlatego tak szybko z dalszej pomocy prof. Schmidta, aby uspokoić opinię publiczną. A przytem należy uprzytomnić sobie jeszcze jeden szczegół ważny. „Profesor Schmidt, zdaje się, zwrócił uwagę na to, że niebezpieczeństwo choroby i sąd o tem, jak może ona oddziałać na zdrowie, na przyszłość cesarza, nie zależy od przebiegu prawie z konieczności pomyślnej operacyi, lecz od szybkości i zupełności zabliźnienia się rany. I otóż rana nie zabliźniła się jeszcze zupełnie. Zapewniają, że zabliźnia się prawidłowo, ale obiegają pogłoski, że naokoło nieznaczącej nic małej ranki występują objawy charakteru groźnego“. „Trzeba wyjaśnić ten punkt, — pisze korespondent. — Taktyka rodziny cesarskiej względem prasy i opinii publicznej była niewątpliwie godna pochwały i naturalna. Polegała ona na tem, aby skoncentrować wszystką uwagę na maleńką narośl na strunach głosowych i opinia publiczna zwróciła się też w tym kierunku. Ale nie można powiedzieć tego także o rodzinie cesarskiej, która, jak mnie zapewniano, jest przepełniona nadal nerwową obawą, ani o tych, którzy zastanowili się nad oświadczeniami prof. Schmidta. Nie stwierdził on bynajmniej, że po usunięciu polipu wszystko się skończyło; wystrzegał się tego twierdzenia. Nie jest on szarlatanem, przeciwnie oświadczył stanowczo, że nie wdaje się w „mackenziady«. (Mackenzie był lekarzem cesarza Fryderyka III., który rozgłosił tendencyjnie fałszywe wiadomości o stanie zdrowia swego pacyenta.) Wyciął on polipa, który nie jest rakowaty i kazał to stwierdzić; trzeba w to wierzyć i powszechnie też wierzą temu. Ale też nic więcej nie powiedział, nic o ogólnym stanie zdrowia cesarza, nic o niebezpieczeństwie wystąpienia raka albo innej choroby organicznej. Otóż tego raka, jak się zdaje, obawiają się od dwóch miesięcy rodzina i lekarze. Zabliźnianie się rany postępuje wolniej, niż przypuszczano; otacza się ona objawami podejrzanemi, co świadczy conajmniej o niepomyślnym stanie ogólnym“.

§ **Obyczaje niemieckie.** *Berliner Ztg.* donosi o następującem skandalicznem zajściu, jakie się wydarzyło w garnizonie poznańskim. Stowarzyszenie byłych wojskowych z załogującego w Poznaniu 46. pułku piechoty urządziło festyn w niemieckim hotelu „Monopol“ w Poznaniu, na który zaprosiło także oficerów czynnych tego pułku. Pułkownik wydelegował na ten festyn kilku oficerów i sierżantów a jako osobistego swego zastępcę pewnego starszego porucznika. Podczas gdy sierżanci zabawiali się wraz z życzliwymi członkami stowarzyszenia przy bufecie, „reprezentant“ pułkownika przy biesiadnym stole tak się upił, że nie mógł się utrzymać na nogach.

Nagle zerwał się, wyszedł do przedpokoju gdzie stał bufet i tam jednego z sierżantów bez wszelkiej przyczyny uderzył z całej siły pięścią w twarz. Cios był taak potężny, że sierżant upadł na ziemię i krwią się zalał. Sami obecni oficerowie przybiegli natychmiast i usiłowali oderwać pijanego kolegę od swej ofiary i wyprowadzić z sali, co atoli powiodło się dopiero po długiem gwałtownem szamotaniu się z nim i wśród nowych scen skandalicznych.

§ **Klejnoty Humbertów.** Znanemu z procesu Humbertów Romanowi Daurignac odebrano w więzieniu pudełko na zapałki, które, jak się okazało, kryło pod podwójnem dnem kilka klejnotów ogromnej wartości. — Znalezione brylanty, rubiny i perły skonfiskowano i przesłano likwidatorom majątku.

OFIARY.

Wiel. ks. Julian Lewicki ze Skały, nadesłał 2 kor. dla ociemniałej staruszki Salomei C.

Ze stowarzyszeń.

W sobotę dnia 5 bm. „Wieczór św. Mikołaja“, zabawa dla dzieci, — początek o 6 popoł.

W Sokole lwowskim w niedzielę dnia 6. bm. jako w dziewiętnastą rocznicę wprowadzenia się do własnego gmachu — uroczysty wieczór.

Klub pocztowy urządza w sobotę 5. bm. o 7. wieczor w sali tow. muzycznego (ul. Czarneckiego 8) uroczystość św. Mikołaja.

Z całego świata.

Toledo 4 grudnia. W tutejszej katedrze zawalił się łuk nad chórem. Nieszczęśliwego wypadku przy tem nie było. Na zapytanie pewnego senatora odpowiedział rząd, że zbada przyczynę zawalenia się i zarządzi środki, które mają zapobiedz dalszym uszkodzeniom lub zniszczeniu znajdujących się w tej katedrze pamiątek religijnych.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei. państwowych. Dnia 3. grudnia 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +3·7 Tarnopol —·—, Lwów +1·2, Skole +—·—, Przemyśl —·—, Jarosław +2·2. Tarnów +1·4 Nowy Zagórz +—·—, Kraków +0·4, Praga —0·2, Wiedeń +1·0, Semmering —·—, Budapeszt +2·4, Ischl —0·8, Riva —·—, Tryest +7·4; Celsyusza.

MAŁY FEJLETON.

Więzienia pruskie.

W księgarniach berlińskich wszystkich dzielnic panuje od kilku dni ruch niezwykły. Dawno już żadna książka nie miała takiego powodzenia, jak wyszłe świeże dzieło Hansa Leusa: *„Aus dem Zuchthause“*. Jako dopełnienie niejako procesu hr. Izabelli Węsierskiej-Kwileckiej i dopełnienie sprawy Dippolda, każda książka, mówiąca o „domu karnym“ miałaby znaczenie. W tym przypadku jednak najważniejszą rolę gra sama osoba autora i to wytwarza na niezwykłą poczytność dzieła.

Kto jest Hans Leus?

Przedewszystkiem człowiekiem, który po 3 latach i 4 miesiącach pobytu w domu karnym, wypuszczony został na wolność. Do tego zaś najostrzejszego więzienia zapędziła Leusa miłość. Człowiek około 35 letni, Hanowerczyk i katolik, odebrał w domu bardzo staranne wychowanie, ukończył szkoły i wydział prawny a zdolnościami swojemi zdołał tak się wybić, że wybrany został na posła do parlamentu niemieckiego. Świetną wróżono mu przyszłość, nietylko bowiem zasłynął wkrótce jako mowca wybitny, ale i jako dziennikarz pierwszorzędny.

Ale młody, przystojny i z przyszłością poseł hanowerski poznał kobietę, która stanęła w poprzek jego drogi. Była nią pani Foerster, żona dyrektora obserwatoryum astronomicznego w Berlinie. Pomiędzy Leusem a panią Foerster zawiązał się stosunek ścisły, który wkrótce przybrał charakter wielkiej miłości. Stróż domu, w którym urządzano schadzki, podpatrzył parę kochanków i doniósł mężowi zdradzonemu.

Wówczas prof. Foerster wytoczył skargę rozwodową. Leus, chcąc ratować honor kobiety, sam zgłosił się do sądu i przysiągł, że pomiędzy nim a panią Foerster oprócz miłości czysto platonicznej, nigdy nie było nic więcej.

Sędzia nie uwierzył temu i rozpoczął długie, mozolne badanie kobiety. Z początku pani F. również utrzymywała zawzięcie, że miłość jej nie miała żadnych fizycznych pobudek, wzięta jednakże niezmiernie finezyjnemi pytaniami w ogień krzyżowy, przyznała się w końcu do winy.

Przeciw Leusowi wszczęto dochodzenia karne o krzywoprzysięstwo, a sprawa zakończyła się skazaniem go na zamknięcie w domu karnym.

„Nie żałuję tych lat straconych za kratą więzienną — mówi Leus — a gdybym raz jeszcze był w tem samem położeniu, tak samo popełniłbym krzywoprzysięstwo. Poczucie, że broniłem honoru kobiety, dodawało mi sił do znoszenia wszelkich katuszy moralnych i fizycznych w domu karnym“.

Jakie to są katusze, o tem kreśli świetnem, barwnem piórem cały szereg obrazków.

Poczynając od transportowania więźniów, a kończąc na wypuszczeniu, Hans Leus prowadzi nas przez wszystkie cele i do wszystkich warsztatów pracy więźniów. Być może, iż autor, który sam cierpiał, zbyt pobłażliwem czasami patrzy okiem na towarzyszów swoich, w każdym jednak razie przeciwstawienie brutalności dozorców więzień pruskich do łagodności skazańców wychodzi tak efektownie, że książka czyta się jak romans najciekawszy.

Zdaniem Leusa, te wspaniałe gmachy domów karnych kryją w sobie nietylko szumowiny. zebrane po salach sądowych skutkiem wyroków, ale i szumowiny stanu urzędniczego. Wyjątkowym człowiekiem jest dozorca, ba nawet lekarz więzienny w Prusiech, któremu nie przysługiwałby epilet: bestya. Nadzwyczaj ostrej krytyce poddaje autor sposób i rodzaj pożywienia, urządzenia szpitalne, wykonywanie robót przymusowych itp.

Zgrozą przejmuje opis wymierzania kar cielesnych, nie są zaś od nich wolne nawet kobiety. Uderzenia odbywają się za pomocą kija lub trzciny, jeżeli zaś ktoś jest słabszej kompleksyi, to bity bywa grubym rzemieniem. Lekarze więzienni uważają jako jedynie „zdrowe“ bicie kijem, ale wtedy nie wolno uderzać częściej, niż co minutę i to ściśle podług zegarka. W Celle, gdzie Leus odbywał karę, w ciągu roku 1898 zastosowano karę cielesną 271 razy, nie mówiąc już nawet o ciemnicy itp.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Odczyt hr. Dzieduszyckiego w Wiedniu.** Przed paru dniami wygłosił Wojciech hr. Dzieduszycki w wiedeńskiem towarzystwie „Leo Gesellschaft“ odczyt o Zygmuncie Krasińskim. Sprawozdawca *Fremdenblattu* powiada, że był to jeden z najbardziej zajmujących wieczorów tego sezonu odczytowego w Wiedniu. W wykładzie pełnym głębokich myśli — czytamy w tem piśmie — przedstawił prelegent malowniczy obraz życia i działalności Krasińskiego i scharakteryzował jego dziwne, częstokroć niemal mistyczne utwory, a przytem w wyrazistych rysach skreślił ówczesne stosunki polityczne i towarzyskie w Polsce, oraz poglądy religijne i literackie, jakie panowały w tym kraju w czasie, na który przypadał rozwój poety. Rozkwit piśmiennictwa polskiego i umysłowości polskiej w pierwszej połowie wieku XIX. wywołały głównie dwie okoliczności: założenie uniwersytetów w Wilnie i Warszawie, oraz nieszczęścia polityczne narodu.

Panującym prądem literackim był podówczas w Polsce romantyzm, atoli odmienny od romantyzmu reszty Europy, albowiem w myśl tego, jak w Polsce ten kierunek pojmowano, także Dante i Szekspir mogli być zaliczeni do poetów romantycznych. Porównywując ze sobą trzech naszych wieszczów, prelegent rzekł, że największym z nich był Mickiewicz, panował on najzupełniej nad językiem, a wiersze jego tchną klasyczną pięknością. Słowacki był pod względem wiedzy i rozumu równy Mickiewiczowi, a strona językowa jego utworów również odznacza się wielką doskonałością. Krasiński, będący bezwątpienia jednym z najwybitniejszych umysłów ubiegłego stulecia, nie może jako poeta iść w porównanie z Mickiewiczem lub Słowackim. Pisał on prozą poetyczną, uważając ją za najdoskonalszą formę mowy ludzkiej; wiersze jego unoszące się jakby w eterze, traktujące o przyszłości, znalazły tylko u niewielu z rodaków jego zupełne zrozumienie i należytą ocenę.

---

nych były tylko słabe blaski. Nigdzie nikogo nie było widać. I jego nikt nie zobaczy; stary dozorca, który przy jego łóżku straż trzyma, spi zapewne snem głębokim. Gwiazdy mrugały do niego a ich promienie wciskały się aż do jego serca.

— Idę do was — szepnął.

Pierwsza próba przelezienia przez mur nie udała się mu; upadł, pokrwawiwszy sobie ręce i nogi. Począł szukać lepszego miejsca do przełazu. Tam, gdzie mur graniczył z trupiarnią, brakowało w nim kilku cegieł. Te nierówności muru wykorzystał chory, wydrapał się na wierzch, uchwycił się gałęzi kasztana i następnie po drzewie opuścił na dół.

Szybko podbiegł na znane sobie miejsce w pobliżu drzwi do ogrodu wiodących. Ciemny pączek kwiatu ze swojemi zwiniętemi listkami odrzynał się wyraźnie od tła zroszonej zieleni.

— Ostatni! — rzekł chory. — Ostatni! Dziś zwycięztwo lub smierć. Lecz dla mnie jest to obojętne. Poczekajcie — mówił, spoglądając na niebo — wkrótce będę z wami.

Wydarł całą roślinę, zmiął ją, podarł i trzymając jej szczątki w rękach z nadludzkim wysiłkiem dostał się tą samą drogą do swego pokoju. Dozorca spał ciągle. Chory, zaledwie rzucił się na łóżko, omdlał.

Nazajutrz znaleziono go nieżywym. Twarz jego była spokojna i wesoła; wychudzone rysy z cienkiemi ustami i głęboko zapadłemi, zamkniętemi oczyma miały dumny, szczęśliwy wyraz. Gdy go składano na mary, próbowano wyjąć czerwony kwiat z jego silnie zaciśniętej dłoni. Ale ręka jego już zakrzepła i tak zabrał swoje trofea do grobu.

KONIEC.

Jako liryk stworzył rzeczy doskonałe, ale jest to liryka zupełnie odrębnego rodzaju; można ją porównać chyba tylko z wierszami starogreckimi lub z niektórymi ułamkami utworów Goethego. Krasiński nigdy nie był popularny, ani w Polsce, ani zagranicą; pisał tylko dla duchowej elity swego narodu i tylko ta go zrozumiała. Podobnie jak w życiu, będąc potomkiem jednego z wybitniejszych rodów polskich, był on niedostępnym, tak też jest on niejako poetą w rękawiczkach glansowanych, trzymający zdala od siebie szerokie warstwy publiczności

Ród Krasińskich wywodzą heraldycy od najdawniejszych czasów. W XV. stuleciu Krasińscy byli już wysoce poważaną rodziną szlachecką, która gorliwy brała udział w dziejach narodu. W czasie wielkich wydarzeń politycznych, które zawyrokowały o losach Polski w latach 1830 i 1831 był młody hr. Krasiński w Petersburgu i tamże wyszły pierwsze jego prace, a w Rzymie w 1837 roku ukazał się pierwszy wielki jego utwór „Nieboska komedya“. Prelegent szczegółowo wyłuszczył poglądy, złożone w tym „dramacie przyszłości“ i scharakteryzował postacie w nim występujące, poczem równie dokładnie przedstawił słuchaczom treść „Irydyona“.

O poematach złączonych p. t. „Trzy myśli“, rzekł prelegent, że stają się one zrozumiałe dopiero przez lekturę listów poety, i okazuje się, że poeta nie chciał przepowiedzieć upadku papiestwa, lecz tylko zburzenie świata średniowiecznego i odrodzenie Kościoła katolickiego. W „Trzech psalmach“ złożył poeta swój filozoficzny pogląd na świat. Omówiwszy jeszcze »Przedświt« i pośmiertne utwory, wydane przez spowiednika poety, zakończył prelegent paralelą między Krasińskim a Tołstojem. Tołstoj — rzekł on — jest z pewnością wybitnym poetą, ale nie może się równać z Krasińskim. Utwory Tołstoja zostały rozpowszechnione po całej kuli ziemskiej przez Francuzów, którzy ubiegali się o łaskę Rosyan, chociaż Francuzi może Tołstoja tak samo nie rozumieją, jak wogóle nie rozumieją i innych autorów specyficznie rosyjskich. Natomiast dzieła Krasińskiego pozostały nieznane, nawet w ojczyźnie poety.

Odczyt hr. Dzieduszyckiego nagrodzono hucznymi oklaskami.

* **Filharmonia**. Już od pięciu lat rozgłos wirtuozki na skrzypcach, 15-letniej Stefanii Geyer, sięga najdalszych granic muzykalnej Europy. Do niedawna jeszcze jako cudowne „dziecko“, dziś wymienia ją krytyka europejska już na równi z pierwszymi mistrzami na skrzypcach. — Wirtuozka ta w w rzeczywistości posiada wszelkie zalety pierwszych skrzypków a jędrność szlachetnego tonu wywołuje wszędzie ogólny podziw.

Jako rodowita węgierka i uczennica profesora konserwatoryum peszteńskiego Hubay'a wypełnia swoje programy przeważnie kompozycyami węgierskiemi, lecz mimo tej jednostronności przebija się na każdym kroku wirtuozka w całem słowa tego znaczeniu.

Publiczność, która na obu koncertach nader licznie się zgromadziła, przyjmowała wirtuozkę wprost owacyjnie, za co znowu koncertantka okazała się nader hojną w dodatkach nadprogramowych.

(gr.)

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Serdeczne dzieje“, sztuka w 3 aktach Józefa Giacosa, rozpocznie po raz pierwszy „W wilczym dole“, obraz dramatyczny w 1 akcie przez Giovanni Verga.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę premiera „Kopciuszek“ Grimma.

W niedzielę popołudniu „Konfederaci barscy“, wieczór „Kopciuszek“.

Filharmonia.

W sobotę występ barytonisty Heinemanna.

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej sprawiło prawdziwą niespodziankę głosowanie w sprawie miejskiej kasy oszczędności. Mianowicie na sobotę zapowiedziane jest posiedzenie wydziału wielkiego tej kasy, celem dokonania wyboru 3. dyrektora. Otóż p. Rotter postawił nagły wniosek, aby odroczono wybór ten i przedtem przedłożono radzie rewizyę całego statutu kasy W imiennem głosowaniu nad tym wnioskiem oświadczyło się za nim 32 radnych przeciw 27. Za wnioskiem głosowała mniejszość, oraz część większości konserwatywnej, jakoto: radca sądowy Bujak, prałat ks. Bukowski, kanonik ks. Spis, profesorowie uniwersytetu: Cybulski, Cyfrowicz, Jordan, Ulanowski, dalej Antoni Wodzicki, adwokat Koy, Łępkowski, starszy kongregacyi kupieckiej, Szwarz. Przeciw wnioskowi głosowało grono wybitnych konserwatystów, tako to: I. wicepr. Leo, drugi wicepr. Chyliński, posłowie: Górski, Fedorowicz, Paszkowski, partya Koła mieszczan i ośmu żydów. Następnie uchwalono wniosek Rottera o wybór komisyi w celu rozszerzenia prawa wyborczego do rady miejskiej, oraz przyznania kobietom bezpośredniego prawa wyboru. Dalej uchwalono zwrócić się do rządu i wydziału krajowego o dalsze fundusze na powodzian, wreszcie wyznac ono 3000 kor. na zapomogi drożyźniane dla dyurnistów magistratu a 800 kor. na zapomogi dla prowizorycznej służby miejskiej.

Z WARSZAWY.

(Poczta.)

— Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* pisze: Równocześnie z wiecem studentów uniwersytetu, który zakończył się znaną demonstracyą, odbywał się także wiec studentów politechniki w wielkiej sali tejże instytucyi, a odbywał się w tym samym celu, t. j. dla protestu ze strony młodzieży, aby imienia jej nie nadużywano wbrew poczuciu zwykłej przyzwoitości i bezprawnie. Politechnicy weszli spokojnie, znikąd przeszkody nie znalazłszy, na aulę, uchwalili jednomyślnie założenie protestu i równie spokojnie rozeszli się po audytoryach lub do domów. Maluje to dosadnie różnicę pomiędzy prowokacyjnem traktowaniem studentów ze strony rektora uniwersytetu, pana Uljanowa, a taktem i wyrozumiałością, jakiemi się zaleca dyrektor politechniki p. Lagorio.

— Warszawski korespondent *Czasu* pisze: Od kilku dni, gdy zdrowie carowej się polepszyło, car robi wycieczki do Spały na polowanie a robi te wycieczki bez owych nadzwyczajnych środków ostrożności, które naokoło jego osoby zazwyczaj roztaczają. Całej linii kolejowej od Skierniewic do Spały strzeże podczas takich wycieczek jedynie batalion kolejowy, rewidujący właściwie tylko, czy mosty i przejazdy są w porządku. Widocznie car czuje się tu bezpieczny. Zdaje się jednak, że para carska już dziś albo jutro opuści Skierniewice, aby powrócić do Petersburga, od piątku bowiem stan zdrowia carowej stale się polepsza. Nie wiem, czy aż do was doszły pogłoski o jakiejś nienaturalnej przyczynie śmierci małej księżniczki heskiej. Nie potrzebuję zapewniać, że pogłoski te nie mają najmniejszej podstawy. Księżniczka umarła na tyfus. Wykazała to sekcya, przy której asystował lekarz Niemiec z Berlina i dwóch lekarzy Polaków (Przewóski i Dmochowski) z Warszawy. Carową leczy i to z dobrym skutkiem dr. Karol Benni. Na jego żądanie wezwany został Siemanowski z Petersburga, bo on przecież dalszą kuracyę będzie prowadził.

Telegramy i telefonemy.

Zajścia w Kijowie.

Kijów 4 grudnia. Wczoraj aresztowano na ulicy 82 osób (w tem 80 studentów). Trzecią część aresztowanych tworzą żydzi. Przy uwięzieniu pewien student otrzymał ciężką ranę w głowę. Jeden z aresztowanych odrzucił rewolwer nabity. Przed uniwersytetem ustawiono policyę

Studenci z wydziału mechaniki zaprotestowali dziś przeciwko uchwale kolegium profesorskiego, aby dziekana mechaniki nakłonić do cofnięcia rezygnacyi i wyrazić mu w imieniu kollegium profesorów wotum zaufania.

Rada państwa.

Wiedeń 4. grudnia. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów rząd przedłożył projekt ustawy w sprawie k o n t y n g e n t u r e k r u t ó w na rok 1904. Projekt proponuje l i c z b ę r e k r u t ó w w d o t y c h c z a s o w e j w y s o k o ś c i.

Przystąpiono do dosłownego odczytywania interpelacyj i wniosków. Między innymi odczytano wniosek Pommera i tow. w sprawie rozdziału Banku austro-węgierskiego i utworzenia osobnego banku austryackiego; wniosek Stwiertni i tow. w sprawie polepszenia płac urzędników pocztowych.

Dalej odczytano interpelacyę p. Bojki i tow. w sprawie wymiaru podatku gruntowego niejakiemu Janowi Kucowi w Krysowicach, oraz interpelacyę Krempy i tow. w sprawie zaprowadzenia nowego pociągu osobowego na linii kolejowej Dębica-Przeworsk.

Poseł Pernerstorfer i tow. w interpelacyi swej wskazuje że dolno-austryacki sejm w przeciwieństwie do wszystkich innych sejmów nie został zamknięty, lecz odroczony a to dla przypodobania się stronnictwu chrześcijańsko socyalnemu, aby nietykalność poselska przedłużona była po za sesyę sejmową. Interpelanci zapytują prezydenta ministrów, jak usprawiedliwi to stanowisko rządu i czy zamknie natychmiast sesyę sejmu Dolnej Austryi.

Czytanie „wpływów“ trwało do kwadrans na 3.

Następnie oddano kartki głosowania z propozycyą terna na zastępcę członka trybunału państwowego (Reichsgericht).

Przystąpiono do obrad nad wnioskiem o p r z e d ł o ż e n i u r z ą d o w e m p o d w y ż s z a j ą c e m z 15 na 20 m i l i o n ó w k o r o n k r e d y t z a p o m o g o w y dla dotkniętych klęskami elementarnemi.

Posiedzenie trwa dalej.

Z obozów czeskich.

Praga 4. grudnia. Kierownictwo klubu młodoczeskiego wydało następujący komunikat: Wszystkie czynniki w izbie posłów wiedzą bardzo dobrze, że obstrukcya czeska prowadzoną jest przeciw gabinetowi dr. Koerbera, który jest bezpośrednią przeszkodą do polepszenia się zabagnionej wewnętrznej sytuacyi. Posłowie czescy, gdyby nowy gabinet przyszedł do steru, mieliby możność wstrzymania się od obstrukcyi i oczekiwania działalności nowego gabinetu. Tymczasem u pozostałych czynników w izbie daje się spostrzegać prąd albo za dr. Koerberem i za dalszem trwaniem obstrukcyi, albo przeciw dr. Koerberowi, a za zamianą obstrukcyi na inny rodzaj opozycyi. Możliwem jest, iż wystąpienie hr, Tiszy przeciw obstrukcyi na Węgrzech nęci do naśladownictwa także w Wiedniu; wiadomo, że między Polakami a Niemcami toczyły się antiobstrukcyjne konferencye, ale takie konferencye odbywały się i dawniej i wiadomo, że doprowadziły one w końcu do zajść w dniu 8. czerwca a parlamentowi w niczem nie pomogły.

Praga 4. grudnia. *Narodni Listy* atakują gwałtownie p. Jaworskiego z powodu wczorajszej jego mowy w izbie poselskiej. Dziennik młodoczeski pisze: „P. Jaworski odważył się naśladować dr. Koerbera i wyraził Czechom naganę. Przeciw takiemu wystąpieniu pretensyj prezesa Koła polskiego Czesi protestują jak najuroczyściej. Jest to zbrodnicze naruszenie solidarności czesko polskiej, zwłaszcza, że Czesi zawsze popierali nawet bardzo podejrzane sprawy polskie.

Nar. Listy odwzajemniając się, głoszą z patosem, że Polacy w Galicyi uciskają Rusinów. Rozporządzenia językowe dla Czech znieśli Niemcy łącznie z Polakiem Kniaziołuckim. Co powiedzieliby Polacy, gdyby Czesi postąpili tak samo? Czesi domagają się, aby w Czechach oba języki były równouprawnione. W Galicyi język ruski równouprawnienia nie posiada. Co powiedzieliby Polacy, gdyby im w Galicyi odmówiono polskiego uniwersytetu; a oni odmawiają go Rusinom!

Nar. Listy kończą groźbą, iż Czesi zerwą solidarność z Polakami, jeżeli Koło polskie nie zizoluje p. Jaworskiego. Prezes Koła nie po raz pierwszy występuje przeciw Czechom na własną rękę. Ale mimo tej „własnej ręki“ nikt z członków Koła nie podniósł nigdy jeszcze protestu przeciw taktyce p. Jaworskiego.

Wiedeń 4. grudnia Imieniem konserwatywnej większej własności czeskiej miał przemawiać wczoraj w sprawie wniosku naglącego p Dworzaka o zniesienie § 14. p. Parish. Ponieważ dyskusya została zamkniętą i p. Parish nie przyszedł do głosu, przeto zapatrywania swoje, które miał wypowiedzieć imieniem swego stronnictwa, podał do wiadomości za pośrednictwem *Slavischer Correspondenz*. Owóż p. Parish, podobnie jak p. Jaworski, uważa wniosek p Dworzaka za środek obstrukcyjny a przeciw obstrukcyi stronnictwo jego zawsze będzie występowało. § 14. może być zniesiony, ale równocześnie ze zmianą regulaminu izby, gdyż musi się rządowi ułatwić prowadzenie dalej w ruchu maszyny państwowej na wypadek obstrukcyi. Natomiast wypowiada p. Parish imieniem klubu swego zapatrywania, że § 14. nie może być zastosowany do zawarcia traktatów handlowych.

Wiedeń 4 grudnia. Dr. Pacak zwrócił się do kilku członków komisyi parlamentarnej Koła z prośbą o wyjaśnienie znaczenia mowy posła Jaworskiego. Ci odpowiedzieli mu natychmiast, że 1. wyraz: „Justament Standpunkt“ odnosi się zarówno do Niemców, jak i do Czechów, bo jedni i drudzy nie dopuszczają do kompromisu; 2 że wyrazy: „unhörbar und unverständlich“ nie odnoszą się do czeskich mów wogóle, tylko specyalnie do dwujęzykowej, wyszeptanej mowy Baxy.

To wyjaśnienie zadowoliło posła Pacaka, który też żadnego oficyalnego kroku dalej nie przedsięwziął.

Sejm węgierski.

Budapeszt 4. grudnia. W Sejmie węgierskim na wczorajszem posiedzeniu odbywano raz po raz imienne głosowania. O g. pół do 1. popołudniu p. Lengyel zażądał, aby prezydent stwierdził, czy izba jest w komplecie. Po przeliczeniu okazało się, iż w izbie jest obecnych tylko 84 posłów, wskutek czego prezydent przerwał obrady na kwadrans. Przerwa atoli trwała do g. 4, poczem przewodniczący znów otworzył posiedzenie. Głosowania imienne w sprawie przyjęcia protokołu trwały w dalszym ciągu, a przed każdem głosowaniem następowała na żądanie opozycyi pięciominutowa pauza Nadto po każdem głosowaniu odbywała się kontrpróba. Posłowie opozycyjni opuszczali co chwila salę, aby zdekompletować posiedzenie. W sali atoli było 104 posłów, a więc komplet dostateczny

Posiedzenie skończyło się o g. 7 wieczór a na wniosek hr. Tiszy dziś posiedzenia nie będzie.

Budapeszt 4. grudnia. Węgierskie Biuro koresp. stwierdza, iż zarząd wojskowy w razie, gdyby do stycznia nie mógł się odbyć pobór rekrutów, byłby zmuszony powołać rezerwę zapasową ostatnich 3 lat, względnie przy kawaleryi i artyleryi konnej zatrzymać żołnierzy 3 roku. Ze względu na rodziny zatrzyma li tylko niezbędnie potrzebną ich liczbę.

Koło polskie w Berlinie.

Berlin 4. grudnia. Parlamentarne Koło polskie w Berlinie ukonstytuowało się; prezesem został wybrany ponownie ks. Radziwiłł

Wojciech Korfanty został przyjęty do Koła bez żadnej opozycyi. Jest to pierwszy poseł z Górnego Śląska w Kole polskiem.

Z Watykanu.

Rzym 4. grudnia. Papież przyjął wczoraj członków czeskiego i ruskiego kolegium.

Macedonia.

Konstantynopol 4. grudnia. Pogłoski o różnicach pomiędzy ambasadorami austro-węgierskim i rosyjskim oraz między obu tymi rządami są fałszywe.

Austryacki ambasador zawiadomił Portę, że w skrzynce pocztowej austro-węgierskiej poczty w Salonikach znaleziono list z pogróżkami, mianowicie z groźbą niespodziewanych wypadków na Nowy Rok.

Madryt 4. grudnia. Prezydent gabinetu Villaverde zawiadomił króla o dymisyi całego gabinetu.

Madryt 4. grudnia. Agencya Fabra donosi, że przyczyną dymisyi gabinetu jest opozycya grupy mniejszości monarchistycznej. Misyę utworzenia nowego gabinetu ma otrzymać Azcarago.

Dział ekonomiczny

β **Drogi wodne**. Wydział krajowy zwołał na niedzielę d. 6. bm. na godz. 11. przed południem do gmachu sejmowego posiedzenie komisyi dla dróg wodnych. Przedmiotem obrad będzie sprawa trasy kanałów pomiędzy Pychowicami a Podgorzem, tudzież sprawa portu pod Krakowem. Do udziału w obradach dopuszczeni zostaną także delegaci miasta Lwowa.

β **Sprawy naftowe**. Zjednoczenie przełożonych austryackich rafineryj uchwaliło zwrócić się do odnośnych ministerstw z przedstawieniem, że podwyższenie taryfy od nafty gotowo zabić doszczętnie dopiero co zainicyowany interes eksportowy i zachwiać podstawę stworzonego niedawno kontyngentowania i osłabić siłę konkurencyjną austryackich rafineryj wobec węgierskich.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 4. grudnia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa Pszenica gotowa 8·40 do 8·50, pszenica nowa 8·10 do 8·25, żyto gotowe 6·70 do 6·90, nowe 6·50 do 6·75, owies obroczny gotowy 5·60 do 5·90, nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·10 do 5·30, jęczmień browarny 5·3 do 5·50, rzepak 9·50 do 9·70, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·25 do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 9·25, wyka 5·— do 5·25, bobik 5·50 do 5·75, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·90 do 6·10, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 160 do 180, koniczyna czerwona 55·— do 60·—, biała 65·— do 75·—, szwedzka 45·— do 55·—, tymotka 20·— do 21·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 18·50 do 18·60 paritas Tarnopol eskontyngentowy 12·10 do 12·20.

Budapeszt dnia 4. grudnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·60 do 7·61, na kwiecień 7·70 do 7·71, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 6·60 do 6·61, owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 5·49 do 5·50, kukurudza na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 1902 5·17 do 5·18, rzepak na sierpień 11·75 do 11·85.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: pada deszcz.

Wiedeń dnia 4. grudnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 7·72 do 7·73, żyto słowackie 6·62 do 6·63, jęczmień morawski 0·— do 0·—, kukurudza na maj 5·27 do 5·28, owies węgierski 5·57 do 5·58, rzepak 11·80 do 11·90, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·—, do —·—.

Ceny niezmienione.
Usposobienie lepsze.

Z rynków pieniężnych

Berlin d. 4. grudnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85.35 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty 85·45, Disc. Commandit. 000·00.

Frankfurt d. 4. grudnia Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 216·60, Kolej państwowa —·— Alpiny —·—, Disconto 198·10, Laura —·—

HOTEL EUROPEJSKI

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dn. 4. grudnia 1903. Prot. Komornicki z Borysławia, br. Harsdorf z Switelnik, J. Jarzymowski z Hłopczyc, Oktaw Sala z Wysocka. Gustaw Winter z Wiednia, Tadeusz Browicz z Krakowa, Mieczysław Niewiadomski z Krakowa, J. Valentin z Wiednia, Z. Czajkowski z Żyrawy.

Z ostatniej chwili.

Interwiew z Pacakiem.

Wiedeń 4. grudnia. (Tel. pryw) Rozmowa z drem Pacakiem o wczorajszem zajściu po mowie Jaworskiego.

Wczorajsze zajście w kuloarach po mowie Jaworskiego pomiędzy posłem Pacakiem a członkami Koła polskiego tak rozmaicie i w niektórych wypadkach nawet widocznie tendencyjnie w dziennikach przedstawiono, że korespondent wasz uważał za stosowne poprosić dra Pacaka o autentyczne opisanie wspomnianego epizodu.

Prezes młodoczeskiego klubu udzielił mi łaskawie następującej informacyi:

Cały tenor przemówienia prezesa Jaworskiego nie koniecznie dobre na posłach czeskich wywarł wrażenie, atoli ustęp jego wywodów, dotyczący mowy Choca, o której Jaworski powiedział, że była niezrozumiała i twierdzenie wprost już do nas zwrócone, że cała taktyka opozycyi jest „justament“ — wywołały głośne protesty ze strony członków mego stronnictwa.

Nie mniej wyznać muszę, że przygnębiającego doznałem wrażenia, słysząc, że prezes klubu, z którym długie lata w jednym walczyliśmy szeregu, wobec żądań czeskich, które sam uznał za słuszne, występuje z wyrazem *justament*.

I ja oburzony byłem z powodu takiego wystąpienia posła Jaworskiego i wybiegłem na korytarz, gdzie właśnie zastałem posłów polskich, dysputujących żywo nad tem, czy wystąpienie Jaworskiego w obecnych warunkach było odpowiednie.

Przekonałem się, że bardzo wielu członków Koła polskiego było zdania, iż forma przemówienia Jaworskiego i nadto energiczny ustęp o taktyce obstrukcyjnej, był trochę za mało ogólnikowo wypowiedziany i mógł wywołać nieporozumienie.

Jeden z przewódców na podstawie stenogramu mowy Jaworskiego starał się mnie przekonać, że mowa Jaworskiego nie była zwrócona specyalnie przeciw Czechom, lecz potępiała w ogóle obstrukcyę, w myśl zasadniczego programu Koła polskiego.

Przyjąłem zawiadomienie to do wiadomości i zaniechałem oświadczenia w pełnej izbie, w którem miałem zamiar zaprotestować przeciw wystąpieniu Jaworskiego i wystosować apel do narodu polskiego, aby ten zamanifestował, czy solidaryzuje się z walką swych reprezentantów przeciw delegacyi pobratymczego narodu w parlamencie austryackim, zwłaszcza w chwili, gdy ten bronić się musi przed niemiecką zachłannością.

Wobec tego przedstawienia posła Pacaka łatwo będzie ocenić, o ile sfałszowane i tendencyjne są relacye z tego zajścia, które dostały się do pism niemieckich z wyraźną tendencyą poważnienia Koła polskiego z klubem czeskim.

Koło polskie.

Wiedeń 3. grudnia. (Tel. prywatny). Jutro posiedzenie Koła polskiego. Dyskusya delegacyjna.

Izba panów.

Wiedeń 4. grudnia. (Telegram pryw.) Dnia 12. bm. odbędzie się posiedzenie Izby panów.

Gubernator wojskowy Bośnii.

Wiedeń 4. grudnia. (Telegram pryw.) *Neue Fr. Presse* dowiaduje się, że na miejsce barona Appla gubernatorem wojskowo-cywilnym Bośnii ma być mianowany komendant korpusu Albori z Krakowa.

Wydział krajowy komunikuje: „Z powodu zamieszczonego w dziennikach krajowych i wiedeńskich doniesienia, jakoby delegowana z ramienia wydziału krajowego komisya śledcza stwierdziła w kasie miasta Rzeszowa „manco“ w wysokości 60.000 koron. Wydział krajowy konstatuje, że podczas przeprowadzonego na dniu 19. października 1903 przez komisyę Wydziału krajowego szkontra, znalezione zostały w rzeszowskiej kasie miejskiej zapasy kasowe w porządku zgodnie z dziennikami kasowymi i żadnego braku kasowego nie wykryto.

Turcy a Słowianie.

(Dokończenie.)

Pogląd Jefremenkowa, jakoby Turcy byli elementem etycznie i społecznie najkulturalniejszym, a nawet byli nauczycielami kultury innych bałkańskich plemion, nie wytrzymuje, zdaniem Stefańskiego — krytyki. Jakimiż byli nauczycielami, jeśli uczniowie są tak mało warci?

Kultura rolna, na którą głównie powołuje się Jefremenkow, jest dotąd tak niską, że z pewnością nie gospodarowano inaczej, jak teraz, za czasów cara Duszana, lub królewicza Marka. Co do pięknych cech charakteru tureckiego, podniesionych przez Jefremenkowa, jak skłonność do ustępstw, brak dzikości i pychy, to rzeczywistość przedstawia się inaczej, według dra Stefańskiego, niż sądzi rosyjski badacz. O „skłonności do ustępstw“ świadczą najlepiej komedye reform, które dotąd wszystkie kończyły się smutnie, — o „braku dzikości“, masowe rzezie Armeńczyków, których na całym obszarze państwa mordowano bezlitośnie pod okiem władz i tegoroczne rzezie w wilajecie monastyrskim; wreszcie turecka pycha znaną jest każdemu „giaurowi“, który choć raz miał sposobność obserwować Turka bez maski. Gospodarka turecka, zwłaszcza administracya zdeprawowana do najwyższego stopnia, doprowadzają chrześcijańską ludność do rozpaczy. Słyszałem, mówił dr. Stefański od niejednego zdanie: „niech nas bierze kto chce, bylebyśmy się uwolnili od Turka“ Wszakże p. Jefremenkow słusznie zwrócił uwagę na kwestyę niebezpieczeństwa, jakie pociągnęłoby oderwanie Macedonii od organizmu państwa tureckiego kraj ten bowiem przechodząc raptownie do systemu gospodarczego o charakterze nowożytnym, mógłby narazić się na oddanie go na łup obcym żywiołom. Autonomia Macedonii pod kontrolą mocarstw byłaby najlepszem rozwiązaniem kwestyi.

Ostrzej jeszcze niż dr. Stefański, krytykował Turcyę znawca Wschodu, O. Czermiński. Nie czyniąc różnicy między rządem a społeczeństwem tureckiem, twierdził, że i jedno i drugie stanowi gangrenę moralną, której działanie należałoby w interesie Europy usunąć.

Dr. Kwaśnicki w dłuższem przemówieniu, w którem przytoczył sporo interesujących szczegółów ze swego pobytu w Turcyi i Bułgaryi, dowodził, że każdy Europejczyk, który przez czas dłuższy wśród Turków przebywa, podlega urokowi ich charakteru, ich zaletom w życiu domowem i towarzyskiem, ich dobroduszności, uprzejmości, prostocie. W tem wszystkiem są bez porównania sympatyczniejsi od Słowian i tem się tłómaczy przyjacielskie dla nich usposobienie rosyjskiego lekarza. Ale zaprzeczył mowca, ażeby pod względem kultury rolnej Turcy stali wyżej od Bułgarów. Co do administracyi, to nie może tu być dwóch zdań: urzędnicy tureccy nie otrzymując pensyi od rządu, zmuszeni są niemal do wyzyskiwania podwładnych i do łupieztwa.

Dr. Beaupré podniósł również dodatnie cechy charakteru tureckiego, dodając, że w zatargach Turków z chrześcijanami prasa europejska, systematycznie piętnując objawy dzikości tureckiej, milczy zupełnie o okrucieństwach strony przeciwnej; stosunek begów do raji jest okropny, ale nie trzeba zapominać, że nie tak dawno w najbardziej cywilizowanem z państw europejskich lordowie angielscy w podobny, jeśli nie gorszy sposób, traktowali wieśniaczą ludność irlandzką.

P. Adam Szymański przytoczył zdania niektórych oryentalistów, którzy podnoszą żywotność turecką. Krótkotrwały parlamentaryzm turecki w epoce Midata-paszy wydał był świetne owoce. Porównując w nader interesujący sposób teroryzm turecki z gospodarką rosyjską na Wschodzie, p. Szymański zaznaczył, że bliższe wejrzenie w szczegóły tej gospodarki wyrabia negacyjny na nią pogląd u ludzi głębiej myślących w Rosyi; stąd też wynika „turkofilstwo“ p. Jefremenkowa, będące w istocie swej dążnością do powstrzymania Rosyi od zaborczych zamiarów. To, co dr. Jefremenkow opowiedział o prowincyi Karskiej na podstawie oficyalnych drukowanych dokumentów, da się zastosować do innych ziem, które pod rządami rosyjskimi z kwitnącego stanu przeistoczyły się w pustynie, n. p. Dagestan i niektóre okolice Turkiestanu.

Dr. August Sokołowski wyraził zdanie, że polityka rosyjska, dążąc wytrwale do zdobycia Konstantynopola, podniecała chrześcijan, poddanych tureckich, bezustanie do knowań rewolucyjnych a w wielu wypadkach oddawała łatwowiernych (*vide* Grecya) na pastwę zemsty rozjuszonych muzułmanów. Tym sposobem wywołała zaciekłość obustronną, owe rzezie i mordy, które wstrętem i oburzeniem przejmują każdego cywilizowanego człowieka. Nie byłoby rzeczą słuszną zwalać winę za krew przelaną jedynie na Turków. Przeczą temu fakta. Kiedy po upadku powstania listopadowego książe Czartoryski podjął zabiegi w celu zbliżenia się do Słowian bałkańskich, rząd turecki nietylko nie przeszkadzał temu działaniu, ale nawet udzielał mu swego poparcia. Ajenci polscy na wschodzie doznawali opieki władz tureckich, wpływy polskie odgrywały znaczną rolę w Belgradzie, zjednoczenie Bułgarów z Kościołem katolickim, wdrożone przez OO. Zmartwychwstańców, nie napotkało na żadne ze strony Porty ottomańskiej przeszkody. I jeżeli to usposobienie Turków wynikało ze względów politycznych, to niemniej przeto jest ono dowodem, że ten rząd osławiony, że ten „chory człowiek“ byłby skłonnym do ustępstw znacznych dla narodów słowiańskich, gdyby ten proces odrodzenia nie odbywał się pod hasłem panslawizmu.

Narzekania na przekupstwo i nadużycia, panujące wśród urzędników tureckich, są niewątpliwie uzasadnione, ale ten sam objaw zgnilizny spotykamy w innych, dobrze nam znanych krajach, a krwawe prześladowania unitów są równie oburzające, jak rzezie Ormian, dokonywane z rozkazu padyszacha. Rozwiązanie kwestyi wschodniej utrudnia niski stopień kultury narodów bałkańskich zawikłane stosunki etnograficzne. Krwawa rewolucya serbska i zamachy dynamitowe macedońskich powstańców rzucają ponure światło na ten świat, do nowego budzący się życia i dowodzą niezwykłego zdziczenia umysłów. Wątpliwem jest przeto, czy usamowolnienie Macedonii byłoby dziełem dla tego nieszczęśliwego kraju i jego mieszkańców pożytecznem. Ludność macedońska składa się z Bułgarów, Rumunów, Greków, Turków, nie wiadomo więc, do kogo ta prowincya miałaby należeć i ktoby mógł w niej rządzić. Nie mogąc wpływać na stery bałkańskie, a życząc ludom tamtejszym słowiańskim pomyślnego rozwoju, możemy tylko pragnąć, aby rząd turecki zdobył się na wprowadzenie reform odpowiednich i położył koniec opłakanym stosunkom, które wyzyskuje dla siebie dyplomacya interesowanych państw.

37

SIŁA WOLI.

Powieść

Grant Allen'a.

(Ciąg dalszy).

— Niepodobna, moja droga, niepodobna Pokładałam w nim zupełną ufność!

— Czekaj cierpliwie, a przekonasz się, pani Evelegh. Wszak przyznajesz sama, że sobie zażartował z ciebie z ową sympatyczną bransoletą.

Są dwa rodzaje oszukiwanych ludzi: jedni wierzą w oszukujących szalbierzy bez względu na oczywistość, wykazującą szalbierstwo; drudzy, rzadziej daleko spotykani, uznają swoją pomyłkę, gdy im się dostatecznie ją wyjaśni. Pani Evelegh, szczęściem, należała do tych ostatnich.

Następnego dnia rano doktor Fortescue Langley przybył o oznaczonej godzinie. Gdy szedł drogą, prowadzącą do willi, przypatrywałam mu się przez okno. Był on niewątpliwie samozwańczym hrabią. Wobec czelności, z jaką oszukiwał łatwowierne swoje pacyentki w Szwajcaryi, fakt nieudanej kradzieży brylantów mógł być uważany za małoznaczącą drobnostkę.

Zatelegrafowałam do lady Fawley do Schlangenbad; ona odtelegrafowała:

„Przyjeżdżam. Proś twojej przyjaciółki, niech go wezwie na wtorek".

Pani Evelegh, przekonana już o nieuczciwości mniemanego magnetyzera, uczyniła zadość temu żądaniu.

We wtorek lady Gieorgina wpadła do nas, jak bomba.

— Co to była za podróż, moje dziecko! — ubolewała. — W moim wieku pozostać samotną! Nie zaznałam chwili spokoju od czasu, jak mnie porzuciłaś. Nie ma co mówić; dostała mi się naiwna Gretchen! Wierz mi, Lois, takiego towaru nie znajdziesz teraz ani w Paryżu, ani w Londynie. Przyjechała z najdalszych okolic Czarnegolasu, a zanim spędziła tydzień w Schlangenbad, zaczęła już fryzować swoje żółte włosy, nakładać róż na policzki, nosić moje broszki, prowadzić konszachty i trzymać zakłady z kelnerami hotelowymi o wygraną na wyścigach w Baden. A co za rozmowy! co za zachowanie! Czemuż, moje dziecko, urodzeniem nie należysz do tej sfery ludzi! Ofiarowałabym ci pięćset funtów szterlingów rocznie, byś ze mną została na zawsze. Ale ta Gretchen! Jej fryzura! jej obuwie, jej kokardy! Nie wiem, daję słowo, na co wyjdą tegoczesne dziewczyny.

— Zwróć się lady z tem pytaniem do pani Linton, ona wyrocznią w tym względzie.

Lady Gieorgina spojrzała na mnie z wymówką za narzucanie jej czyjegoś zdania — potem ciągnęła dalej:

— Albo ten pseudo-hrabia? Wytropiłaś go nareszcie! Jesteś zdumiewająco zręczną osobą. Żałuję, że nie urodziłaś się w klasie służebnych kobiet; usługi twoje byłyby opłacane na wagę złota.

Opowiedziałam, w jaki sposób doszły mnie posłuchy o doktorze Fortescue Langley.

— Piękny mi doktor Fortescue Langley! — wołała, czerwona z oburzenia lady. — Niegodziwy oszust! Nie udało mu się zwędzić moje brylanty. W drodze do Wiesbadenu trzymałam je ciągle w ręku. Nie mogłam ich przecież choćby na jeden dzień zostawić naiwnej Gretchen; byłaby je zgubiła z pewnością. No, ale teraz przyłapiemy nicponia. Odpokutuje za swoje sztuczki dziesięcioletniem więzieniem.

— Oh! — zawołała pani Evelegh, załamując ręce z przerażenia — dziesięć lat! co pani mówi, lady Fawley!

Ja i lady Gieorgina ukryłyśmy się w sypialnym pokoju właścicielki willi za kotarą.

Punktualnie o trzeciej przybył doktor Fortescue Langley.

Z niemałym trudem powstrzymywałam starą lady od przedwczesnej na niego napaści.

Wygłaszał pani Evelegh i Elzie tysiące niedorzeczności o tajemniczym na nas wpływie planet, o magnetycznem oddziaływaniu wzajemnem, o leczniczej skuteczności samopoczucia i suggestyi i inne nonsensa podobne do tych, jakie z zakresu dyplomacyi wypowiadał na kolei lady Gieorgine.

Przemowa jego obfitowała w aforyzmy, czerpane z żywiołowej i kosmicznej siły. Gdy rozwijał wreszcie zasady wpływu samopoczucia na wydzieliny płuc, otworzyłyśmy drzwi i weszły do pokoju.

Jemu oddech zamarł w piersiach; wstał, spoglądał na nas z przerażeniem; przez chwilę stracił panowanie nad sobą, niebawem jednak zwrócił się do pani Evelegh, a udając zdziwienie, pytał z niezrównaną czelnością:

— Gdzie pani nazbierała takich znajomości?... Tak jest, lady Gieorgino, spotykaliśmy się już dawniej, ale dla pani nie będzie przyjemnem przypomnienie, w jakich to stało się okolicznościach...

Lady Gieorgina nie mogła przemówić z oburzenia.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.